

SPORTOWIEC

1-15 LISTOPADA-1951
Nr 21
CENA 90 GROSZY

Najlepszy gracz drużyny radzieckiej Antadze wyrównywuje, strzelając z kilku metrów nie do obrony.

Pierwsza bramka zdobyta przez Cieślika z wzorowej kombinacji

WIELKI SUKCES UNII



Fragment emocjonującego meczu we Wrocławiu, w którym Unia po wspaniałej grze uzyskała z tyfliskim Dynamo, wynik remisowy 1:1 (0:0).

Z okazji dnia Wojska Polskiego bawiła w Polsce reprezentacja bokserska i najlepsza drużyna piłkarska Armii CSR — ATK. Piłkarze i bokserzy czechosłowaccy rozegrali w Polsce po dwa spotkania. Bokserzy CSR ulegli reprezentacji WP 14:6, a drużynie OWKS Kraków 16:4, piłkarze w spotkaniu z CWKS uzyskali remisowy wynik 2:2, z OWKS Kraków 0:0. (Zdjęcie ze spotkania piłkarskiego CWKS — ATK zamieszczamy na stronie 14).

SUKCES... POD UWAGĘ TRENERÓW

Sukces bokserów w spotkaniach z pięściarzami CSR jest niewątpliwie wynikiem bardzo ambitnej postawy naszych zawodników. Nawet tym, którzy przegrali swoje walki nie można nic zarzucić — przegrali z lepszymi. Trudno np. mieć pretensje do Musiała, że przegrał z Tormą, czy też do Kudłacika, który po raz drugi dopiero startując w państwowej reprezentacji po wyrównanej walce przegrał z Jarosem. Można natomiast mieć pretensje tylko do Antkiewicza. Zdobywca brązowego medalu na turnieju olimpijskim powinien już umieć bić prawidłowo. Jak wiadomo Antkiewicz został zdyskwalifikowany właśnie za nieprawidłowe uderzenia.

Oceniając zwycięzców ,najwyższą notę przyznajemy Debiszowi. Jego przekonywające zwycięstwo wykazało, że zawodnik ten oprócz umiejętności boksowania posiada dużą wolę zwycięstwa. Debisz w pierwszym starcie otrzymał bardzo silny cios, który nawet na moment powalił go na ziemię, ale nie dał się tym zdetonować, ruszył do ataku i zakończył walkę deklasując przeciwnika.

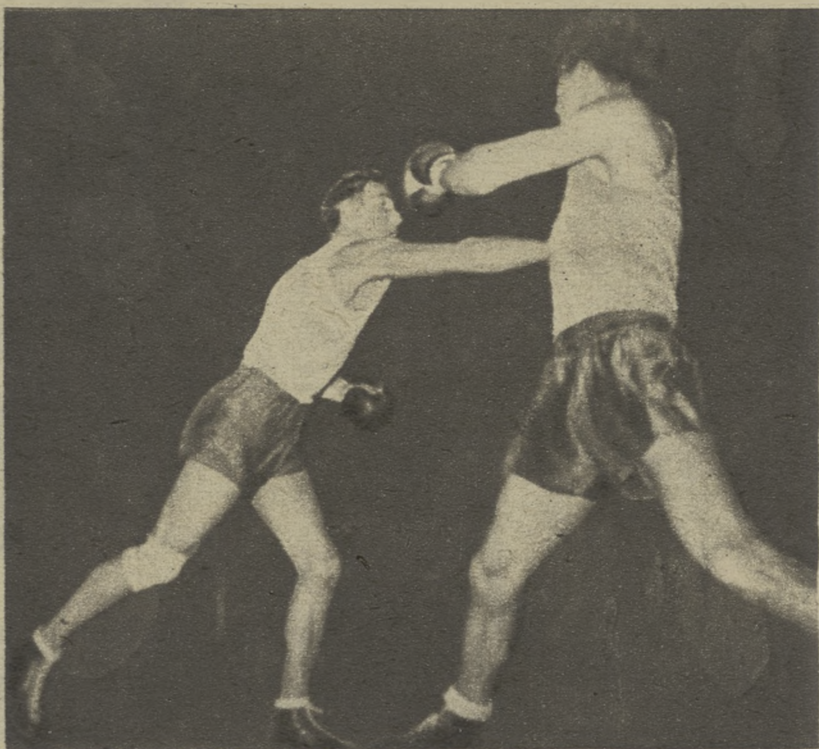
Pochwała należy się również Grzelakowi, który po bardzo ambitnej walce pokonał Rademachera.

Cieszą nas zwycięstwa naszych pięściarzy, ale nie powinny nam one odebrać krytycznej oceny stylu w jakim są odnoszone. Jedynym wyjątkiem jest tu Bazarnik, który, choć przegrał walkę, wykazał wysokie pięściarskie umiejętności.

Na podstawie spotkania Polska — Czechosłowacja coś wręcz przeciwnego powiedzieć można o zwycięskiej walce Gościańskiego. Już w czasie Spartakiady sygnalizowano, obok sukcesów Gościańskiego, że zawodnik ten nie umie zupełnie walczyć defensywnie i w wyniku czego wcale nie stosuje kontr. W czasie spotkania reprezentacji pięściarskich Wojska Polskiego — Armii CSR, Netuka wykorzystał jednostronność Gościańskiego i prowadził walkę na dystans. Gościański zaś nie potrafił ściągnąć go na siebie i wyprowadzić decydującego ciosu, co dało w sumie przy ograniczonych umiejętnościach technicznych Gościańskiego walkę chaotyczną i więcej podobną do bijatyki niż boksu, która nas wcale nie cieszyła, chociaż była zwycięska dla naszego zawodnika.

Obraz walki Gościańskiego z Machovicem w Czechosłowacji był prawie wiernym odbiciem warszawskiego spotkania. Zdajemy sobie sprawę, że złe przygotowanie techniczne lub taktyczne jednego, choćby nawet jak najbardziej obiecującego zawodnika, jest tylko błędem a nie problemem, ale w tym wypadku wygląda to poważnie. Błędy Gościańskiego w mniejszym lub większym nasileniu, mniej lub więcej jaskrawie, dają się zauważyć przecież prawie u wszystkich naszych pięściarzy i dlatego objaw ten stawiamy do rozwagi trenerom.

H. D.



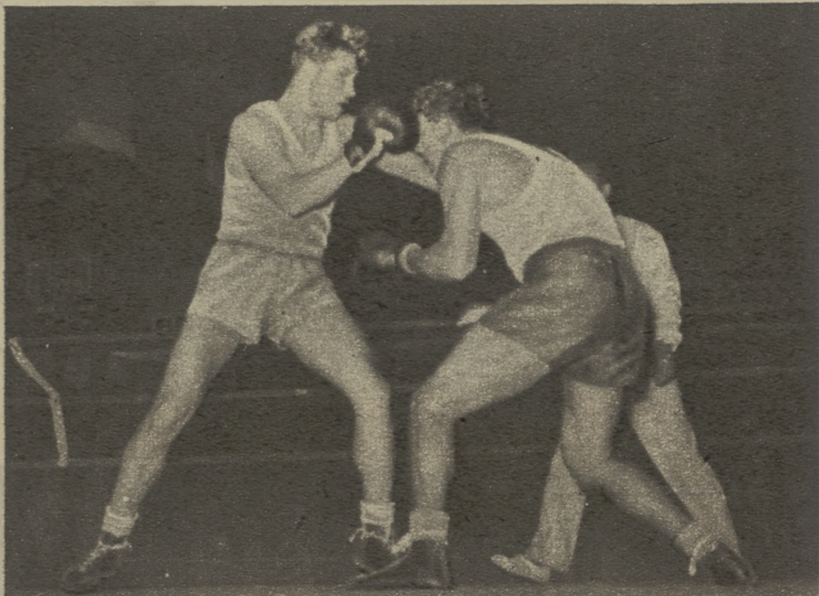
Debisz (na lewo) był o wiele szybszy i lepszy technicznie od swego przeciwnika Profanta.

Foto CAF



W Polsce gościliśmy robotniczą reprezentację piłkarską Finlandii (TUL), która rozegrała kilka spotkań z polskimi drużynami.

Na zdjęciu fragment meczu między reprezentacjami TUL i Spójni, który odbył się na boisku Gwardii w Krakowie. Mecz ten zakończył się wynikiem nierozstrzygniętym 2:2 (0:2), a w spotkaniu Górnik - TUL w Wałbrzychu zwycięstwo odnieśli Polacy 3:0.



Grzelak chociaż nie wykorzystał wiele dogodnych sytuacji to jednak wyraźnie wygrał spotkanie z Krajcovicem.

Foto CAF



1917 Zwycięstwo Wolności i Postępu 1951

WIELKI PAŹDZIERNIK — NIEWYCZERPANE ŹRÓDŁO SIŁ DUCHOWYCH I FIZYCZNYCH

W wielowiekowej historii walk jakie ludzkość prowadziła o swą wolność i postęp, nie ma bardziej doniosłych i przełomowych czynów niż rewolucyjny Październikowy Czyn rosyjskiej klasy robotniczej. 34 lata temu rewolucyjne masy rosyjskiego proletariatu pod kierunkiem partii bolszewickiej pod wodzą Lenina i Stalina obaliły panowanie burżuazji i na gruzach imperium carów zbudowały pierwsze w dziejach państwo socjalistyczne.

Znaczenie rewolucyjnego czynu, który dokonał się w wielkie dni października na terenie carskiego imperium już od pierwszej chwili wyszło daleko poza jego granice. Płomień wzniesiony żarem Wielkiej Rewolucji rozpalił nadzieje i natchnął duchem walki o lepsze jutro miliony ludzi na całym świecie. A wspaniały rozkwit państwa radzieckiego, ziszczającego wszystkie marzenia mas pracujących, stał się natchnieniem pokojowej pracy dla dobra ludzkości. Dlatego cała postępowa ludzkość zwraca się dziś ku Związkowi Radzieckiemu, ku Wielkiemu Chorążemu Pokoju Józefowi Stalinowi i wraz z narodem radzieckim święci rocznicę Wielkiego Października.

Wielką Październikową Rocznicę święci również i naród polski, dla którego jest ona szczególnie pamiętna i nierozerwalnie łączy się w sercach polskiej klasy robotniczej i całego narodu z wdzięcznością dla Wielkiej Rewolucji Październikowej, której zawdzięczamy dwukrotnie naszą niepodległość. Raz kiedy przekreśliła haniebne traktaty rozbiorowe, a następnie kiedy bohaterska Armia Czerwona, zrodzona z Rewolucji Październikowej, wyzwoliła naszą ojczyznę od hitlerowskiego najeźdźcy.

Naród polski wie, że Rewolucja ma decydujące znaczenie dla losów i rozwoju Polski, wie, że dzięki niej, dzięki pomocy i przyjaźni narodów Związku Radzieckiego, Polska uzyskała prawdziwą wolność i niepodległość. I dzięki zwycięstwu Kraju Socjalizmu otworzyły się przed nami perspektywy wspaniałego rozwoju.

Witamy rocznicę Wielkiego Października wzmożoną pracą całego narodu. Wsparci pomocą, przykładem i przyjaźnią bratniego narodu radzieckiego, budujemy lepszą, słoneczną przyszłość. Wysiłkiem polskich mas pracujących powstają nowe domy mieszkalne, miasta i fabryki, szkoły i boiska sportowe, a tysiące zobowiązań październikowych przynosi olbrzymie bogactwa naszemu majątkowi narodowemu.



W tym wielkim dniu wraz z całym narodem, wraz z młodzieżą polską i polscy sportowcy zwracają się serdeczną myślą do swych radzieckich przyjaciół, których władza radziecka otoczyła najtroskliwszą opieką. Lenin i Stalin, najwięksi wodzowie i nauczyciele proletariatu światowego, twórcy partii bolszewickiej i potężnego państwa radzieckiego, zawsze poświęcali wiele uwagi sprawom wychowania młodzieży i sportu.

— Młodzież — mówił Stalin — to nasza przyszłość, nasza nadzieja, towarzysze.

W wielkiej trosce o wszechstronny rozwój młodzieży i dla zapewnienia jej najlepszych warunków dla uprawiania sportu, nie bacząc na wielkie trudności, jakie miało młode państwo radzieckie w latach interwencji, już w roku 1919 powołano Najwyższą Radę Kultury Fizycznej. Robiono wszystko, by sport stał się własnością mas.

Sprawą Kultury Fizycznej zajmowali się najwięksi twórcy życia kulturalnego Związku Radzieckiego. „Kultura fizyczna — mówił Maksym Gorki — powinna stanowić składową część wszechstronnego, harmonijnego wychowania mądrego, pięknego, żywotnego człowieka".

Dla masowego rozwoju ruchu sportowego Kraju Rad została podjęta w dniu 27.XII 1948 roku specjalna uchwała Komitetu Centralnego WKP(b). Opierając się na tej historycznej uchwale, zbudowano dziesiątki tysięcy różnych urządzeń sportowych, dzięki którym kultura fizyczna i sport stały się w Związku Radzieckim prawdziwie własnością mas.

Masowość wychowania fizycznego w Związku Radzieckim sprawiła, że radziecki sport wyczynowy może się poszczycić wspaniałymi wynikami. Ponadto sportowcy Związku Radzieckiego wykazują się stale rosnącymi osiągnięciami. Biorąc za przykład rok 1950 — to tylko w tym jednym roku poprawili oni 424 rekordy krajowe, a w tym 20 rekordów świata. Osiągnięcia zawodników radzieckich: Kazancewa, Lippa, Dumbadze, Czudiny, Nowaka i wielu, wielu innych, są sławne na całym świecie.

Toteż Związek Radziecki jest dla sportu polskiego niewyczerpaną skarbnicą teorii i praktyki i tylko w oparciu o jego wzory możliwe jest w Polsce umasowienie kultury fizycznej i podniesienie poziomu naszego sportu wyczynowego.

Sukcesy sportu radzieckiego są nie tylko rezultatem wytężonej pracy dziesiątków tysięcy zawodników, trenerów i wielkiego sztabu naukowców, a przede wszystkim socjalistycznej kultury, którą zapoczątkowała Wielka Rewolucja.

Dlatego w imię wspólnych celów sportowcy Polski Ludowej wraz ze sportowcami radzieckimi dzień Rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej czczą jako swoje wielkie radosne święto.

HENRYK DĄBROWSKI

Привет Спортсменам СССР

Od kilkunastu już dni cały nasz kraj przejęty jest startem radzieckich piłkarzy i sztangistów.

Radzieccy zawodnicy w Polsce. Wydarzenie zawsze szczególnej wagi; emocjonujące, radujące serca wszystkich sportowców, interesujące nawet tych ludzi, którzy imprezy sportowe oglądają z rzadka na łamach codziennej prasy.

Niezapomniane były chwile powitania młodych piłkarzy tyfliskiego „Dynamo" w Warszawie, niezapomniany pierwszy mecz we Wrocławiu. W kontaktach sportowych polsko-radzieckich te dni październikowe wpisujemy do księgi przyjaźni dwu narodów jako pozycję wspaniałą, promieniującą twórczo, wybiegającą daleko poza boiska, sale i miasta, gdzie rozgrywały się mecze.

Do przyjazdu sportowców ZSRR przygotowaliśmy się tym razem nadzwyczaj sumiennie. Nie chodzi tu o zwiększenie szans na sukcesy boiskowe, chodzi o zwiększenie szans na wykorzystanie tych przednich wzorów, jakie reprezentują bratnie drużyny naszych gości. Stałe przebywanie naszych trenerów i sędziów wśród zawodników radzieckich, uczenie się na dokładnie widzianym przykładzie metod treningu, przygotowań przed samym startem, higieny życia w okresie spotkań, uczenie się nowoczesnej, mocnej, nieraz bardzo mocnej gry ciałem, ale zawsze nadzwyczaj dżentelmeńskiej — to elementy poznaniu, na których nam tak bardzo zależało, to korzyści długofalowe, fundamentalne dla naszego piłkarstwa.

Oglądanie przedstawicieli ciężkoatletyki ZSRR jest z pewnością ważnym czynnikiem w budowie tej gałęzi sportu, uschniętej u nas jeszcze przed urodzeniem.

Działacze, trenerzy i gracze wierzą, że tournee piłkarzy radzieckich (a być może grać oni będą pięciokrotnie) przyczyni się do radykalnych zmian na lepsze w polskiej piłce nożnej. Tak też stanie się z pewnością, jeżeli potrafimy rozsądnie i umiejętnie wykorzystać wszystko to, co przyniesie nam radziecka piłka.

Witając więc serdecznie najmilszych gości, pamiętajmy, że nie tylko ich życzliwa, przyjacielska postawa — którą widzieliśmy na naszych boiskach — ale i nasza sumienność w dalszej pracy bez względu na niespodziewane sukcesy czy niespodziewane porażki — to warunek trwałego podniesienia tej tak ważnej dziedziny sportu.

Niech żyją nasi najmilsi goście — piłkarze i sztangiści radzieccy! Niech żyje nierozerwalna przyjaźń sportowców Kraju Socjalizmu i Ludowej Polski.

Tr.



Drużyna CDSA zwyciężyła w tej największej na świecie piłkarskiej imprezie. Walkę o Puchar rozpoczęło 10 000 zespołów! Oto zwycięscy: 1 rząd, od lewej — Nikołajew, Sołowiew, Czystochwałow; 2 rząd — Netrow, Trilin, Arkadiew (trener — patrz artykuł obok), Hirkow, Nikanorow, Łaszaszkin, Fiedorow, Kruszenok, Wodialin; 3 rząd — Czanczuk, Kowerielew, Demin, Zaliewkij, Jelizarow, Czachow.

TRIUMF POŁĄCZONYCH SIŁ

GRY INDYWIDUALNEJ I ZESPOŁOWEJ

Trener mistrzowskiej drużyny piłkarskiej CDSA, Arkadiew pisze w swej książce „Taktyka gry piłkarskiej", że „gorycz porażek, popełnionych błędów i nieudanych eksperymentów oraz radość zwycięstw i osiągnięć są nieodłączne w pracy każdej ambitnej drużyny".

Oba te uczucia poprzedziły piękne zwycięstwo drużyny piłkarskiej CDSA.

Wojskowi piłkarze posiadają wspaniałą technikę, wszechstronnie przygotowaną kondycję fizyczną, ale najważniejsze co cechuje piłkarzy wojskowych, to oryginalny styl gry i własna taktyka.

W POSZUKIWANIU DROGI

Drużyna piłkarzy wojskowych pracuje stale w twórczym poszukiwaniu nowego. Nie zawsze te poszukiwania doprowadzały do pomyślnych wyników. Lecz niepowodzenia nigdy nie przygnębiały drużyny, przeciwnie, zmuszały piłkarzy CDSA do szukania właściwej drogi z jeszcze większą energią. To, co zostało wypróbowane i uznane za dobre, wprowadzano przez drużynę w życie i stawało się własnością wszystkich zespołów piłkarskich Związku Radzieckiego.

Zdwojony środek ataku, atakujący prawy lub lewy pomocnik, wypracowanie pozycji i podanie „jednym dotknięciem", wzmocnione skrzydła — wszystko to zostało wynalezione i twórczo opracowane przez drużynę CDSA. Ale wydaje się nam, że najważniejszą rzeczą, którą drużyna wprowadziła w życie, jest powiązanie gry zespołowej z indywidualną.

Gra zespołowa — to nie jest gra systemem podań, kiedy gracz dąży do jednego — podać piłkę swemu partnerowi i to jak najprędzej, a ów partner ze swojej strony stara się również jak najprędzej pozbyć się jej. To zwalnia piłkarza od odpowiedzialności za pomysłowość w jego grze, za indywidualny wysiłek, doskonałość i artyzm gry. Wielka zasługa piłkarzy CDSA i ich trenera Arkadiewa polega na tym, że grając systemem podań i uważając grę zespołową za podstawę stylu radzieckiego, łączą zalety gry zespołowej z zaletami gry indywidualnej.

Ucząc się i opanowując sztukę mijania z piłką przeciwnika i prowadzenia piłki, drużyna nie zatracała poczucia miary, zdając sobie sprawę z tego, że droga rozwoju piłki dawno już przekreśliła system mijania i przeboju, tak samo, jak życie przekreśliło grę „systemem podań". Życie dowiodło, że indywidualna, artystyczna gra z zastosowaniem „rajdów", przebojowego prowadzenia piłki, jest niewątpliwie elementem gry zespołowej w najwyższym rozumieniu tego słowa.

Drużyna wojskowa jest bezsprzecznie drużyną zespołową. Zespołu nie należy rozumieć jako pewnej liczby graczy. Jeżeli dobrać jedenastu najlepszych piłkarzy, to jeszcze nie stworzą oni najlepszej drużyny w kraju, lub nawet po prostu dobrej drużyny.

GRACZ I DRUŻYNA

Wspólna wola, poczucie odpowiedzialności za ogólną sprawę, zupełne rozumienie się między sobą, umiejętność poświęcenia wszystkiego dla sprawy, zdolność podporządkowania siebie ogółowi i odczucia tego jako zadowolenia — oto jakie niezbędne cechy powinien posiadać każdy gracz i cała drużyna, żeby być pełnowartościowym zespołem. Te właśnie cechy posiada całkowicie drużyna CDSA.

Każdej drużynie grozi niebezpieczeństwo... zarozumiałości, odosobnienia, samochwalstwa. Wystarczy, aby bakcyl zarozumiałości przedostał się do zespołu i — drużyna już nie istnieje. Drużynę wojskową cechuje umiejętność krytycznej oceny swoich zalet i braków, zdolność obiektywnej oceny własnej gry, jak również gry przeciwnika.

Podczas spotkania CDSA z gorkiewskim „TORPEDO" prowadzili wojskowi. Niewątpliwie przewyższali oni torpedowców i taktyką i techniką, górowali również w grze zespołowej i indywidualnej. Wojskowi prowadzili 2:0, wygrana zdawała się być pewna. Jednak gracze zapomnieli o jednej z najważniejszych zasad, którą się zazwyczaj kierowali: „nie uważać nigdy nawet słabego przeciwnika za słabszego od siebie" — i z wielkim trudem uniknęli porażki, wygrywając 4:3 właśnie w tym meczu.

Tu należy podkreślić, że drużyna CDSA nigdy nie szuka przyczyn przegranej poza sobą i nigdy nie przerzuca winy na warunki obiektywne, jak pogoda, błędy sędziego, złe boisko. Umiejętność obiektywnego oceniania swoich niepowodzeń jest zaletą drużyny.

Drużyna CDSA zawsze do końca walczy o zwycięstwo, bez względu na położenie. W 1948 r. podczas spotkania z moskiewskim „Torpedo", wojskowi po przerwie przegrywali 1:2, ale na parę minut przed końcem zdołali wygrać 3:2.

HISTORYCZNY MECZ

W tym samym roku odbyło się spotkanie CDSA z „Dynamo" Moskwa, które przeszło do historii piłki nożnej w ZSRR. Była to ostatnia gra w rozgrywkach o mistrzostwo Związku Radzieckiego. „Dynamo" mając wówczas jeden punkt więcej, widziałoby chętnie wynik remisowy.

Po pełnej napięcia i doskonałej grze, do przerwy prowadzili wojskowi 2:1. W drugiej połowie zawodnik „Dynamo", Sawdukin, strzelił w kierunku bramki, bramkarz wybiegł naprzeciw, ale piłkę przychwycił Koczetkow i skierował ją do ...własnej bramki. Trzeba było widzieć stosunek kolegów do Koczetkowa, jak go pocieszali i uspokajali po przyjacielsku.

Do końca gry pozostawało wszystkiego 5 minut. Ostatnie minuty. I oto Koczetkow podaje piłkę Sołowiewowi, ten strzela, piłka trafia w poprzeczkę, odbija się, i Bobrow kieruje ją do bramki „Dynamo". Wojskowi zademonstrowali najlepsze swoje zalety, zdobywając puchar Związku Radzieckiego.

(WUKA).



Puchar ZSRR, zdobyty po raz trzeci przez CDSA

CDSA w walce ze Skrzydłami Sowietów.

KONKURS spostrzegawczości sportowca



1 Konkurentem Lipskiego w biegu na 400 m jest tu radziecki zawodnik, którego styl odsłoni Wam prawdopodobnie jego specjalność i nazwisko.

REGULAMIN KONKURSU

Należy czytelnie, najlepiej na maszynie, opisać wszystkie zdjęcia kolejno, według wzoru:

Zdjęcie Nr 1 . . . .
Zdjęcie Nr 2 . . . .
i.t.d.

Załączyć kupon kontrolny i włożywszy wszystko do koperty wysłać do redakcji „Sportowca", Warszawa ul. Łazienkowska 1.

U w a g a. Dokładnie podać nazwisko, imię i adres nadawcy. Na kopercie napisać: Konkurs Fotograficzny. Odpowiedzi przyjmujemy do końca listopada.

NAGRODY

1. NARTY
2. NARTY
3. KOMPLET DO SIATKÓWKI
4. PARA ŁYŻEW

5-10. KSIĄŻKA „SPORT W ZSRR"

KUPON KONTROLNY

1. Nazwisko . . . .
2. Imię . . . .
3. Dokładny adres



2 Na pierwszym planie dwie dyskobolki: Dumbadze i Welsówna, z lewej stoi Czudina. Polkę otaczają, jak widzimy, radzieccy zawodnicy, którzy w 1948 r. przybyli do Polski.

Przyjrzyjcie się dokładnie naszym konkursowym fotografiom; zawierają one dużo nieścisłości, które należy sprostować. Czytelnicy pragnący wziąć udział w konkursie muszą „rozszyfrować" zdjęcia, w miarę swych sportowych wiadomości.

Uwaga! Pod każdym zdjęciem znajdziecie trochę informacji. Należy je uzupełnić wskazaniem zmian i deformacji poczynionych fotomontażem. Po sprostowaniu tym należy napisać wszystko co wiemy o zawodnikach radzieckich (podając ich imię i nazwisko), których rozpoznamy na każdej z fotografii konkursowych.

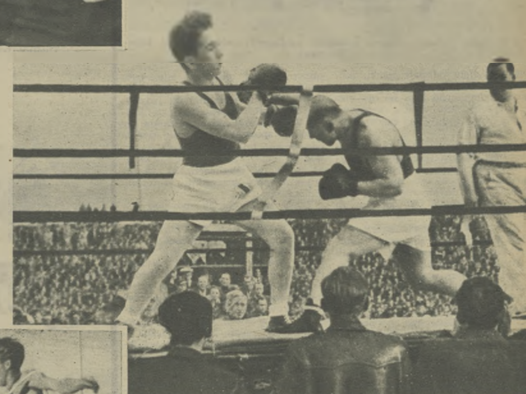


3 Bieg 3.000 m z przeszkodami w Warszawie.

Fotomontaż: S. Rostkowski



Pamiętamy występ radzieckich lekkoatletów w Warszawie. Oto 100 m na stadionie Wojska Polskiego. 4



Czy Chychła wygrał to spotkanie?



Mecz piłkarski na stadionie w Chorzowie. Jaki był wynik pojedynku Barwińskiego z Torpedowcem Ponomariew? 6

TRIUMF MŁODZIEŻY
NA WROCŁAWSKIM TORZE

WSPANIAŁĄ imprezę oglądali wrocławianie na stadionie im. gen. Świerczewskiego. Choć miejsc zabrakło (nawet na tak wielkim stadionie), organizatorzy uporali się z tłokiem Tu należy przyklasnąć także i wrocławskiej publiczności. Obiektywizm, zdrowy doping, porządek (mimo tłoku) stworzył atmosferę — niestety zbyt rzadko widzianą na naszych boiskach.

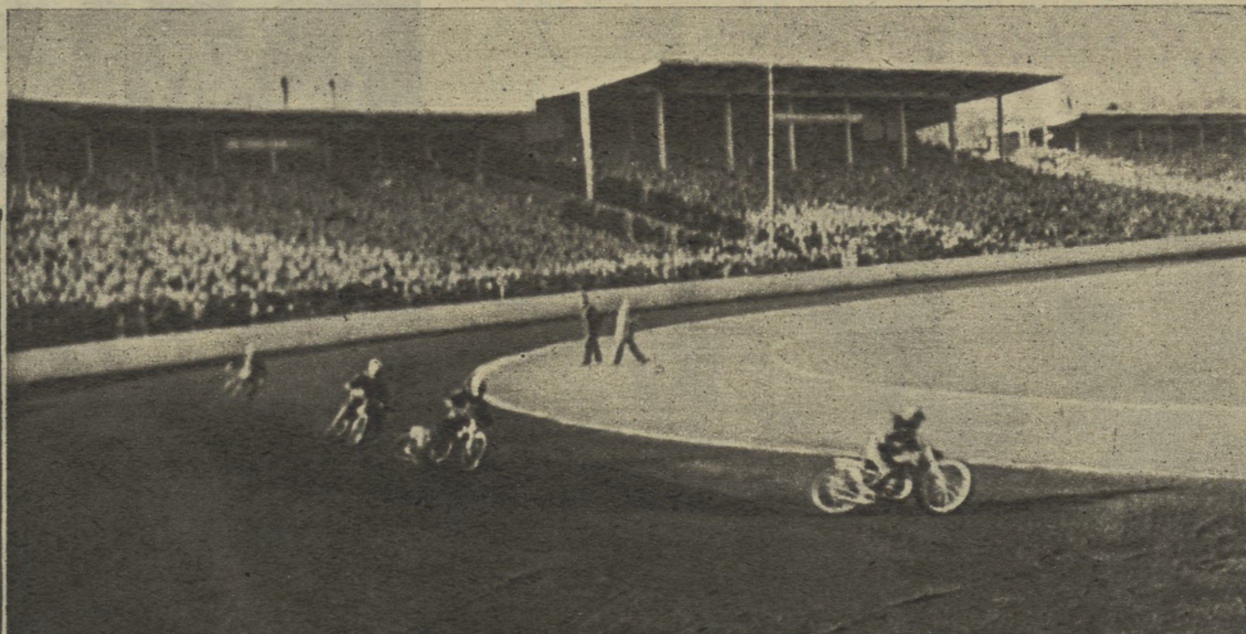
Kolejne biegi prawie do końca imprezy nie wyłaniały mistrza. Napięcie wielotysięcznej widowni rosło z biegu na bieg. Po trzynastym starcie było wiadome, że mistrzostwo zdobyć może już tylko jeden z trzech zawodników: Spyra, Szwendrowski lub Raniszewski.

W dalszych biegach trzej ci zawodnicy nie mieli się już spotkać ze sobą. Tak więc wynik zależał jedynie od pojedynku każdego z nich z pozostałymi żużlowcami.

Bieg dziewiętnasty: Szwendrowski, mający na starcie około 20 m straty, dopiero w czwartym okrążeniu, przy szalonym dopingu 60 000 widowni, wychodzi na czoło mijając Zendrowskiego, Bonina i Kaznowskiego.

Na widowni konsternacja. Idą w ruch ołówki; Szwendrowski i Spyra po zakończeniu startów mają jednakową ilość zwycięstw i porażek. Kto będzie mistrzem? I znów, brawo organizatorzy! Za chwilę znamy już wynik:

Mistrzem Polski na rok 1951 został młodziutki Szwendrowski. O zwycięstwie zadecydowała różnica czasów we wszystkich biegach. Od mistrzostwa dzieliły Spyrę tylko 3,1 sekundy.



Ogólny widok stadionu im. gen. Świerczewskiego. (fot. Przybylski)



Na podium zwycięzców stoją od lewej: II wicemistrz Raniszewski (Gwardia), mistrz Polski Szwendrowski (Ogniwo) i I wicemistrz Spyra (Górnik). (fot. Przybylski)

MOTOREM NA PRZEŁAJ



Wicemistrz Polski — Spyra (Górnik) ustanowił nowy rekord toru (1:30 min.)

Wśród wielu odmian sportu motorowego odmianą łączącą dwie najbardziej popularne jego formy—raidy i wyścigi, jest wyścig terenowy (przełajowy), znany pod nazwą motocrossu.

Można by powiedzieć, że motocross jest najpraktyczniejszą i najbardziej życiową, tj. zbliżoną do warunków i potrzeb naturalnych, formą sportu motorowego.

Sport motorowy jest jednym ze sportów obronnych, jest sportem wychowującym przyszłe kadry wysokowartościowych żołnierzy - motocyklistów. Szczególnie jednak motocrossy odpowiadają wymaganiom stawianym przed sportem obronnym. Różnorodny teren, który należy pokonać w możliwie najkrótszym czasie jadąc na motocyklu zwykłym, użytkowym, z pełnym wyposażeniem — stawia przed zawodnikiem trudności, na które przy codziennej jeździe napotyka prawie każdy motocyklista.

Motocrossy wymagają od zawodnika doskonałej kondycji fizycznej oraz starannego przygotowania motocykla. Gdy już mówimy o kondycji, chciałbym pozwolić sobie na małą dygresję.

Olbrzymia większość ludzi interesujących się sportem motorowym, lecz nie uprawiających go czynnie, uważa, że nie wymaga on od zawodnika specjalnej kondycji. „Co innego piłka nożna czy hokej, koszykówka, boks, a nawet tenis. Ale na motocyklu? Zawodnik przecież tylko siedzi i właściwie nic nie robi. To przyjemność i wypoczynek!" Tak myśli niestety większość. Tymczasem, czy to w dwudziestominutowym wyścigu ulicznym, czy kilkugodzinnym raidzie a szczególnie w motocrossie kondycja fizyczna odgrywa bardzo ważną rolę.

Mogę dodać z własnego doświadczenia, że po ukończeniu motocrossu byłem bardziej zmęczony, niż po przebyciu toru przeszkód w przepisowym czasie (choć trenowałem tor).

Motocrossy w większym stopniu niż raidy i wyścigi uliczne, ćwiczą orientację i szybkość decyzji. Bezpośrednie zagrożenie przez współkonkurentów (w odróżnieniu od raidów) zmusza zawodnika do maksymalnego wysiłku.

Polski sport motorowy przed dwoma laty wprowadził motocross do eliminacji raidowych, lecz niestety od tego czasu, poza tą jedyną imprezą w roku, motocrossów się nie organizuje. W tegorocznym sezonie, w ramach eliminacji okręgowych pod Krakowem, odbył się motocross na — podobno — bardzo ciekawej trasie. Piszę „podobno" gdyż o imprezie tej nic bliższego nie było wiadomo, a pewnych szczegółów dowiedziałem się o niej od jedynego zawodnika warszawskiego, który brał w niej udział. Szkoda, że komisja sportowa PZM nie wzięła pod uwagę tej podkrakowskiej, lub jakiejś innej, trasy — ciekawszej od trasy w Chylicach, na której organizowano wszystkie doroczne motocrossy.

Trasa w Chylicach bowiem ma dwie zasadnicze wady. Jest krótka (jedno okrążenie ca. 2000 m), i nieco jednostajna terenowo (piasek).

Motocrossy urządzane za granicą mają trasę kilkakrotnie dłuższą (1 okrążenie 5 — 15 km) i o bardzo urozmaiconym terenie. Na trasie motocrossu winny bowiem się znaleźć zarówno drogi o podłożu twardszym i trawiastym, błotnistym i piaszczystym, szersze ścieżki leśne i łąki. Wskazane są również wzniesienia i spadki, co bardziej urozmaica trasę i czyni ją trudniejszą.

Motocross, który jako IV eliminacja do raidowych mistrzostw Polski odbył się w Chylicach, dowiódł, że poziom naszych zawodników i to nie tylko „żelaznej czołówki", lecz prawie całej ilości startujących, znacznie się podniósł w stosunku do roku ubiegłego. Najlepiej zilustruje to kilka cyfr. W roku ubiegłym najlepszy czas motocrossu uzyskał St. Brun na Jawie 250 ccm — 17,03 min., a w roku bieżącym prawie na tej samej trasie zwycięzca kategorii 250 ccm Jankowski miał czas 15,00,2, a zawodnik, który zajął 5 miejsce w tej kategorii miał czas poniżej 16 minut. Najlepszy czas motocrossu uzyskał Kwiatkowski (AJS 500 ccm) 14,34.

Także i widowisko motocrossu jest jedną z najciekawszych imprez motorowych. Szkoda więc, że o motocrossie w Chylicach niezainteresowani nie wiedzieli nic lub prawie nic. Żadnych afiszów, maleńka tylko wzmianka w prasie codziennej, żadnego starania ze strony organizatorów o spopularyzowanie tej odmiany sportu motorowego wśród społeczeństwa. A przecież trasy motocrossów za granicą są obsadzone przez tysiące widzów.

Wobec tylu zalet tej odmiany sportu motorowego należy się spodziewać, że w kalendarzu imprez sportowych na rok 1952 komisja sportowa PZM umieści co najmniej tyle ogólnopolskich motocrossów na nowych i ciekawych trasach, ile wyścigów ulicznych, oraz że motocross zyska sobie większą popularność zarówno wśród organizatorów jak i publiczności.

EDWARD KOSTRZYCO



Takie skoki robili wszyscy zawodnicy wjeżdżający wystarczająco szybko na piaszczystą górę. Na zdjęciu: autor artykułu na trasie motocrossu.

Fot. W. Perzyński



Nikietyn (Budowlani, Gdańsk) na ostrym piaszczystym zjeździe podczas motocrossu w Chylicach

Radziecki trener Chomienkow



OCENIA LEKKOATLETYKĘ 1951

Lekkoatletyka, jej rozwój i poziom, są jakby miarą całej kultury sportowej. I nie jest przypadkiem, że w naszym kraju, gdzie masowemu rozwojowi sportu Partia i Rząd poświęca zawsze tyle uwagi, lekkoatletyka postępuje naprzód. Z każdym rokiem nazwiska radzieckich sportowców coraz częściej ukazują się w tabelach światowych i europejskich rekordów.

Podstawą lekkoatletyka

Nazwiska lekkoatletów radzieckich znane są teraz wszędzie, gdzie znane jest samo pojęcie „lekkoatletyka".

Na to pojęcie składa się: bieg, skoki i rzuty — zasadnicze elementy, bez których nie do pomyślenia jest prawie żaden rodzaj sportu. I rzeczywiście, jaki byśmy sport nie wzięli, podstawą jest zawsze lekkoatletyka. Piłka nożna opiera się na biegach i skoku, koszykówka na biegach, skokach i rzutach, narciarstwo na biegach i skokach, łyżwiarstwo na biegach. Do treningu każdego sportowca, niezależnie od jego „specjalności", obowiązkowo należą ćwiczenia lekkoatletyczne.

Lekkoatletyka rozwija wszechstronnie człowieka, wychowuje w nim najważniejsze zalety fizyczne: siłę, szybkość i zręczność. Świadczą o tym przekonywająco liczby rekordów sportowych. Rekordy — to wynik wspólnych wysiłków najlepszych sportowców i ich trenerów. Twórcze poszukiwania trwają ciągle na treningach, na zawodach, na konferencjach i zebraniach.

100 i 200 — Suchariew

W biegu mężczyzn na 100 metrów brało udział 67 sportowców. Jak i w roku ubiegłym mistrzostwo zdobył mieszkaniec Moskwy, Włodzimierz Suchariew. W półfinale przebiegł 100 metrów w 10,4 sek., a w finale wygrał w czasie 10,6 sek. Ten sam Suchariew osiągnął zwycięstwo i w drugiej sprinterskiej konkurencji 200 m. Jak wiadomo, ten najwybitniejszy biegacz dwukrotnie w tym roku poprawił rekord ZSRR. W biegu na 200 m Suchariew przebiegł tę odległość najpierw w 21,4 sek., a potem w 21,2 sek.

Liczby te są wynikiem wielkiej wytężonej pracy, jaką przeprowadził Suchariew wspólnie ze swoim trenerem, Mikołajem Karakułowem. Nazwisko Karakułowa jest powszechnie znane w naszym kraju. W ciągu wielu lat był niezwyciężony w 100-metrówce. Obecnie ten wybitny sprinter jest trenerem, a pierwszym jego uczniem stał się dawny jego rywal — Suchariew.

Karakułow wiele razy próbował pobić rekord na 200 metrów, należący do Roberta Lulko, lecz zawsze bez powodzenia. Teraz wytężył wszystkie siły i całą swoją wiedzę, by Suchariew mógł zakończyć rozpoczęte przez niego dzieło. Trudność biegu na 200 metrów polega na tym, ażeby przebiec drugi odcinek 100-metrowy nie obniżając szybkości. Suchariew osiągnął to. Nowy rekord w biegu na 200 metrów, który zalicza się do klasycznych dystansów, jest wynikiem twórczych poszukiwań trenera i biegacza.

Zdawałoby się, że po tak bogatym sezonie, trudno się spodziewać nowych, znacznych wyników, że wszystko zostało zrobione i wszystko powiedziane, że czas już na podsumowanie osiągnięć. A oto w końcu września, na międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych w Rumunii, byliśmy świadkami nowych, wybitnych osiągnięć radzieckich lekkoatletów. Sukces Suchariewa, który jak wiadomo przebiegł 100 metrów w 10,3 sek. oraz światowy rekord w biegu kobiecym sztafetowym cztery razy 200 metrów, świadczą o tym, że wreszcie udało się ruszyć z martwego punktu — jeden z najbardziej trudnych odcinków lekkiej atletyki.

W 1900 r. rosyjski rekord w biegu na 100 metrów wynosił 12,6 sek., to znaczy, że w ciągu pół wieku, najlepszym biegaczom udało się zmniejszyć czas zaledwie o 2,3 sek. W tej, na pierwszy rzut oka skromnej liczbie, mieszczą się twórcze poszukiwania i wysiłki biegaczy kilku pokoleń. Oto jak przebiegała walka o szybkość na 100 metrach, począwszy choćby od 1918 r. W tym roku rekord krajowy wynosił 11,2 sek. Było potrzeba całych dziewięciu lat, ażeby Sybirak Potanin, skrócił czas o jedną dziesiątą sekundy. W następnym roku rekord ten został poprawiony przez Podgajeckiego, który przebiegł 100 m w 11 sekund. W tym samym 1928 roku Kornijenko z Dalekiego Wschodu, osiągnął nowy wynik rekordowy, skracając czas o dwie dziesiąte sekundy. W 1929 r. również udało mu się poprawić o jedną dziesiątą sekundy i ustanowić rekord krajowy w czasie 10,7 sek. I teraz następuje wieloletnia przerwa. Po jedenastu latach w roku 1940, Gołowkin zdołał przebiec 100 metrów w czasie 10,6 sek., również trzeba było czekać osiem lat na wybitny wynik Karakułowa — 10,4 sek. Już tylko dwie kreseczki sekundomierza, dwie dziesiąte sekundy, dzieliły rekord radziecki od światowego. Oto po trzech latach, na międzynarodowych zawodach w Bukareszcie następca Karakułowa i jego uczeń, Suchariew, poprawił o jedną dziesiątą sekundy rekord radziecki.

Biorąc jakikolwiek wynik w zawodach, zatrzymując się przy jakim bądź nazwisku, zawsze zetkniemy się z osobą trenera. O tych ludziach mało piszą, nazwiska ich nie są zwykle podawane w sprawozdaniach prasowych, w których wymieniane są nazwiska nowych mistrzów i rekordzistów. Ale właśnie ich praca w dużej mierze wpływa na osiągnięcie zwycięstw.



Nowy rekordzista ZSRR, Piotr Denisenko, podczas rekordowego skoku — 4,37 m.

Szturm młodych

Po uchwale KC WKP(b) w sprawie rozwoju kultury fizycznej i sportu, wiele było zrobione w celu wciągnięcia do lekkiej atletyki największej ilości młodzieży. Już trzeci rok w całym kraju organizowane są korespodencyjne zawody lekkoatletyczne, w których biorą udział setki tysięcy ludzi. W tych rzeczywiście masowych zawodach wyróżnia się wielka ilość zdolnych sportowców. Weźmy na przykład bieg na 400 m. Zwycięzcą w tej konkurencji jest wyjątkowo zdolny, leningradzki lekkoatleta, Litujew (trener Sadowski). Biorąc po raz pierwszy udział w mistrzostwach ZSRR, Litujew nie tylko wygrał bieg, ale i ustanowił nowy rekord krajowy na 400 m — 48,3 sek. Drugie miejsce zajął zupełnie młody lekkoatleta z Łotwy, Piłaks, w czasie 48,3 sek.

Biegi na 1 500 m wymagają od sportowca wielkiej umiejętności łączenia wytrzymałości z szybkością oraz subtelnej taktyki. Mistrzostwo zdobył, jak i w zeszłym roku, estoński biegacz Weetyusme, drugie i trzecie miejsce uzyskali młodzi sportowcy Płatajkin (trener Wakurow) i Sołomko (trener Denisow). Należy podkreślić poprawę wyników w biegach przez płotki. Ten rodzaj biegu wymaga od sportowca umiejętności dokładnego wyliczenia i doskonałej techniki brania przeszkód. Najmniejsza niedokładność zawsze wpływa na wynik. Tu, obok wielokrotnego mistrza, zwycięzcy biegu na 110 metrów Bułanczyka, (trener Sinicki), znalazł się jego stały konkurent, Łuniew, oraz biegacz z Uzbekistanu, Popow.

Z powodzeniem współzawodniczył z doświadczonymi mistrzami w biegu 400 m przez płotki młody białoruski biegacz, Julin, zajął on trzecie miejsce po Litujewie i Łuniewie. Łuniew i Julin są uczniami mińskiego trenera Lewinsona, który wychował nowego mistrza ZSRR w rzucie oszczepem — Nabokową. Nabokowa pokonała rekordzistkę świata — Smirnicką.

Również wyróżniła się sportowa młodzież w skokach. W skoku wzwyż zwyciężył młody skoczek — Wansowicz, z wynikiem 1 m 91 cm.

W ciągu całej historii radzieckich mistrzostw lekkoatletycznych nie było wyniku takiego, jaki osiągnął w skoku o tyczce młody skoczek Braźnik. W walce ze swoim rodakiem Denisenko, Braźnik przeszedł wysokość 4 m 27 cm i zdobył mistrzostwo Związku Radzieckiego.

4,37!

Skok o tyczce, to jeden z najbardziej skomplikowanych wyczynów lekkoatletyki. Wymaga on od sportowca akrobatycznej zręczności, wielkiej siły woli, sprinterskiej szybkości, gimnastycznej siły. Trener Kowalenko, który przygotował Braźnika, może być dumny z niego. Jak wiadomo, niedługo potem, po powrocie do Kijowa Denisenko osiągnął znakomity sukces. Pobił rekord Ozolina, skacząc 4 metry 37 cm. Zasłużony mistrz, Nikołaj Ozolin, jest jednym z lepszych trenerów w kraju. Nie spotykamy go więcej z tyczką w rękach, ale widzimy jego młodych, zdolnych uczniów, Denisenko i Suchariewa.

Inny jego uczeń Szczerbakow, najlepszy skoczek w Europie, zdobył tutuł mistrza w bieżącym roku. Już w ciągu wielu lat osiąga niezmiennie duże sukcesy w pchnięciu kulą i rzucie dyskiem Estończyk Lipp. Na mistrzostwach kula jego przeleciała 16 m 83 cm.

Gdy na zielone boisko stadionu wychodzi lekkoatleta z oszczepem w ręku, wtedy zawsze wspominamy zasłużonego mistrza, Wiktora Aleksiejewa. W swojej szkole sportowej Aleksiejew przygotował wielu wybitnych, młodych sportowców w różnych rodzajach lekkiej atletyki.

Specjalnie wyróżniają się jego uczniowie w rzucie oszczepem. Tytuł mistrza ZSRR w rzucie oszczepem zdobył uczeń Aleksiejewa leningradczyk Szczerbakow, rzutem 68 metrów 13 centymetrów. Trzecie miejsce zajął młody Kuzniecow (trener Sulijew), który posiada wszystkie warunki ku temu, by rzucać oszczep poza granicę 70 metrów.

Wielokrotny mistrz ZSRR w rzucie młotem. Kanaki. musiał ustąpić miejsca młodemu Dybienko, uczniowi trenera Jefremowa.

Według ustalonych tradycji, lekkoatletyczne zawody rozpoczynają się biegiem na 100 metrów, i tu, już w pierwszym numerze programu, byliśmy świadkami zdecydowanego natarcia młodzieży, tyfliska zawodniczka, uczennica znanego trenera Tachtarowa, Chnykina, osiągnęła sukces, zdobywając mistrzostwo ZSRR w biegu na 100 metrów i również na 200 metrów. Chnykina w tym roku ukończyła szkołę ze złotym medalem i wróciła do domu z jeszcze dwoma złotymi medalami mistrzowskimi. Pod koniec sezonu w Rumunii przebiegła 100 metrów w czasie 11,7 sek., ustalając nowy rekord krajowy.

Lepsze od Dumbadze

Gdy wychodzi na start Czudina, widzimy zawsze w pobliżu człowieka, który przygotował i wychował tę wszechstronną sportsmenkę o światowym nazwisku. To zasłużony mistrz sportu Sergiejew, najbardziej znany trener w ZSRR.

Bardzo jaskrawym momentem mistrzostw, był rzut dyskiem kobiet. Dotychczas, rekordzistka świata Dumbadze nie miała równych sobie przeciwników i sam fakt jej udziału w zawodach, oznaczał jej zwycięstwo. Ale tym razem wypadki potoczyły się inaczej. Dumbadze musiała zadowolić się tylko trzecim miejscem. Uczennica zasłużonego mistrza sportu Markowa — Romaszkowa rzuciła dysk 49 metrów 78 centymetrów, osiągając drugi wynik w świecie i mistrzostwo ZSRR.



Świeżo upieczona mistrzyni w rzucie oszczepem, Nabokowa, dzielnie wytrzymuje atak fotoreporterów.



NOWOCZESNY STYL SKOKU O TYCZCE

W. MARGANIJA
bramkarz

S. KITIJA
bramkarz

D. RUSADZE
prawy obrońca

W. EŁOSZWILI
prawy obrońca

N. GOGLIDZE
lewy obrońca

N. DŻAPSZIPA
lewy obrońca

A. CHURCZIDZE
prawy pomocnik

J. SZARSZWIŁADZE
prawy pomocnik

W. PANIUKOW
środkowy pomocnik

G. DŻAWACHADZE
środkowy pomocnik

G. ANTADZE
lewy pomocnik

A. KIŁADZE
lewy pomocnik

M. DŻODŻUA
prawoskrzydłowy

K. GAGNIDZE
prawy łącznik

Z. KAŁOJEW
środek ataku

J. WARDIMIADI
środek ataku

A. NORAKIDZE
lewy łącznik

A. GOGOBERIDZE
lewy łącznik

N. TODRIA
lewoskrzydłowy

A. CZKAUSELI
lewoskrzydłowy

W. GOGLIDZE
kierownik

A. MAJSURADZE
zastępca kierownika

W. MOSZKARKIN
przedstawiciel Komitetu Kultury Fizycznej ZSRR

N. JAKUSZIN
I trener
zasłużony mistrz sportu

M. MINAJEW
II trener
zasłużony mistrz sportu

A. KAPITANOW
lekarz

CZCHATARUSZWILI
sędzia

N. OZIEROW
sprawozdawca radiowy
zasłużony mistrz sportu





Powitanie wicemistrza Związku Radzieckiego drużyny piłkarskiej Dynamo (Tbilisi) na Dworcu Gdańskim Przewodniczący SKKF Giedgowd obok piłkarza Kałojewa (trzyma bukiet kwiatów).

Znany w Polsce ze swych zabójczych serwisów tenisista Ozierow przybył z piłkarzami Dynamo jako sprawozdawca radiowy.

W drodze do autokarów, które zawiozą piłkarzy Dynamo do hotelu Bristol.

Historyczny dzień 8 sierpnia 1946 roku. Pierwsze spotkanie sportowców Polski i ZSRR. Na zdjęciu moment przed meczem „Torpedo" — reprezentacja PZPN. Warszawska publiczność gorąco i serdecznie wita przedstawicieli Kraju Rad. Pierwszy ten mecz zakończył się wynikiem 1:1. Następnie „Torpedo" pokonało reprezentację Łodzi 3:1.



W Warszawie, po entuzjastycznym powitaniu na Dworcu Gdańskim piłkarze tyfliskiego Dynamo odjechali autobusami na przyjęcie w hotelu „Bristol". Na zdjęciu stoją od lewej: Majsuradze (zast. kier.), Bilnecki (wiceprzewod. GKKF) Dżapszipa (piłkarz) i Goglidze (kierownik drużyny).

INŻ. TADEUSZ KUCHAR

O POBYCIE W NRD

Delegacja GKKF złożona z inż. Brzuchowskiego, inż. Kubasiewicza pod moim przewodnictwem otrzymała polecenie:

a) ostatecznego wyjaśnienia i załatwienia spraw związanych z lodowiskiem,

b) zapoznania się z nowymi widowiskowymi urządzeniami sportowymi w Berlinie,

c) nawiązanie kontaktu z niemieckim budownictwem sportowym,

Cośmy zrobili? W towarzystwie delegatów sportu niemieckiego wyjaśniliśmy i uzgodniliśmy szczegóły dotyczące rozmieszczenia i budowy budynków na lodowisku oraz konstrukcji poszczególnych urządzeń chłodniczych.

Kierownictwo fabryki podało nam plan wykonanych robót oraz terminy, w których może nam dostarczyć urządzenia chłodnicze — krótko mówiąc podała swoje możliwości produkcyjne.

Niezależnie od czynnika urzędowego, czynnik społeczny tz. Kierownictwo Sportu Niemieckiego postanowiło zająć się naszym lodowiskiem. Dostawy urządzeń chłodniczych mają się rozpocząć w grudniu br. i trwać do kwietnia 1952 r.

Ponieważ dobrze przygotowana budowa lodowiska trwa 6—7 miesięcy, w październiku 1952 roku powinno nastąpić otwarcie lodowiska w Warszawie. By można było z wiosną ruszyć na pełną parę z robotami należy w okresie zimy przeprowadzić wszystkie roboty przygotowawcze.

URZĄDZENIA SPORTOWE

Wschodnia część Berlina nie posiadała poważniejszych urządzeń sportowych dla sportu widowiskowego, dla tego w I etapie rozbudowy urządzeń sportowych główną uwagę zwrócono na wyposażenie Berlina wschodniego w stadion im. Waltera Ulbrichta o pojemności 70.000 widzów, w stadion lekkoatletyczny z widownią o pojemności 25.000 widzów, w lodowisko kryte z widownią na 7.000 widzów, w hale sportowe do małych gier i walk z widownią na około 7.000 widzów i w pływalnie sportowe z widownią około 7.000 widzów.

Widownie na stadionach założono na wałach usypanych z gruzu zbombardowanych domów, stopnie na widownie wykonano z prefabrykatów, głównie betonowych.

Widownię na pływalni oparto na słupach klinkierowych ograniczając do minimum zużycie cementu i żelaza. Słupy te również zastosowano na krytym lodowisku i w hali sportowej.

Obecnie, po zaspokojeniu najkonieczniejszych potrzeb Berlina wschodniego, począwszy od roku 1952 główna uwaga poświęcona będzie rozbudowie urządzeń dla masowej kultury fizycznej. Z urządzeń widowiskowych przewiduje się rozbudowę ich w drugim z kolei największym mieście NRD tj. w Lipsku.

Delegacja nasza, zaproszona do rozpatrzenia projektu stadionu w Lipsku, odbyła na miejscu naradę roboczą. Wzajemna wymiana poglądów stała się dla obu stron bardzo pozytywnym osiągnięciem. Projektanci urządzeń sportowych w Lipsku przewidują również budowę 8 parków ludowych. Poinformowaliśmy ich o koncepcji parków ludowych realizowanych w Warszawie i przyrzekliśmy nadesłanie materiałów w tej sprawie.

W Lipsku również wybudowana będzie Akademia Wychowania Fizycznego. Oddzieli ją od stadionu ulica. Tunel założony pod ulicą połączy Akademię ze stadionem, który będzie równocześnie terenem ćwiczebnym i doświadczalnym dla Akademii.

W ostatnim dniu naszego pobytu w Berlinie odbyła się narada w Kierownictwie Sportu Niemieckiego. Przewodniczył sekretarz Ewald Monfred. Omówiono lodowisko kryte w Berlinie, urządzenia sportowe wybudowane dla nas, oraz projekty naszych urządzeń. Skonstatowano, że takie narady powinny odbywać się co pewien okres czasu dla wzajemnej wymiany doświadczeń. W związku z tą opinią zaprojektowano na koniec stycznia, względnie początek lutego, odbycie podobnej narady w Polsce. Tematem narady, która ma się odbyć u nas, powinno być:

a) wymiana poglądów odnośnie naszych urządzeń sportowych, z którymi zapoznają się koledzy niemieccy,

b) rozważenie projektu urządzeń dla masowej kultury fizycznej,

c) rozpatrzenie zasad dla planowania urządzeń,

d) rozważanie wykonawstwa—a w szczególności organizacji robót i ich kontroli.

Wspaniały rozwój sportu w ZSRR, oparcie tego sportu o masowe zdawanie norm na GTO — to gwarancja zdrowia i tężyzny młodych kadr, sprawnych do pracy i obrony pokoju. Z tych młodych narciarzy, dzięki masowemu rozwojowi kultury fizycznej, wyrosną zahartowani do trudów, sprawni duchem i ciałem obrońcy socjalistycznej Ojczyzny i postępu.

ALEKSIEJ ARŻANOW
WIKTOR JAROSZEW
Tłum. J. MARKIEWICZ

SZLAKIEM BOJOWYM sportowca-partyzanta

WYD. CK. WŁKMS
„MŁODA GWARDIA" 1950 R.
CZĘŚĆ I. ROZDZIAŁ III.



Bohaterem książki — której jeden fragment drukowaliśmy już w naszym piśmie — jest młody sportowiec radziecki, rodem z Syberii. Akcja obejmuje szereg opowiadań z walk oddziałów partyzanckich na tyłach armii hitlerowskiej podczas Wielkiej Wojny Narodowej, na terenie Białorusi, oraz wspomnienia Grigorija z lat dziecięcych.

Postać i nazwisko bohatera są prawdziwe. Głównymi cechami Tokujewa i jego towarzyszy broni — partyzantów to gorąca miłość ojczyzny, bezgraniczne oddanie sprawie Partii Lenina — Stalina, pragnienie uwolnienia wszystkich krajów radzieckich od groźby hitlerowskiej zagłady i budowa trwałego pokoju.

Ogniwa tego łańcucha bohaterskich walk, których powodzenie w wielkiej mierze osiągnięte jest dzięki sprawności fizycznej partyzantów, zacieśniają się, paraliżując działanie wrogiej armii.

Niesłychany hart ducha naszego bohatera uczynił zeń legendarną postać Białoruskiej Republiki. Po zwycięskiej Wielkiej Wojnie Narodowej Tokujew został przewodniczącym sportowego stowarzyszenia „Spartak" na Białorusi, wychowując nowe pokolenie sportowców, zahartowanych fizycznie i duchowo, miłujących swoją wielką ojczyznę, krzewicielkę światowego pokoju.

STRESZCZENIE I CZĘŚCI DRUKOWANEJ W „SPORTOWCU" Nr 13 I 14

Brygada pułkownika Lewaczewa przebywała na obozie letnim, gdy nagle nadszedł rozkaz bojowy. Zaczęła się wojna. Związek Radziecki został napadnięty przez hitlerowskie Niemcy. Brygada płk. Lewaczewa otrzymała ważne i odpowiedzialne zadanie: przeniknięcia między oddziałami nieprzyjaciela i osłabiania wroga ciągłymi nękaniami na tyłach.

Aby to wykonać trzeba było „zasięgnąć języka". Do tego zadania został wyznaczony jeden z najsprawniejszych — sierżant Tokujew. Dobrał on sobie towarzysza Patołkę, człowieka ogromnej postawy i siły. Razem wyruszyli nocą na wyprawę.

Zatrzymali się na skraju lasu, przy drodze, ponieważ słychać tu było warkot przejeżdżających czasami maszyn wroga. Leżeli na piasku i Tokujew, wyczekując odpowiedniej chwili, przypomniał sobie jakiego to doznał niepowodzenia na zawodach motocyklowych, gdy chciał skrócić trasę i przejechać poprzez piaszczysty teren.

Wykorzystując doświadczenie motocyklisty Tokujew wraz z towarzyszem przygotowuje zasadzkę, której wynikiem jest brawurowe schwytanie dwu hitlerowców.

Dziś drukujemy dalszy fragment tego pasjonującego prawdziwego opowiadania.

JESZCZE jeden dwunastogodzinny marsz i front pozostał daleko. Brygada zagłębiwszy się na tyłach przeciwnika rozproszyła się w gęstwinie białoruskich lasów.

Młodsi dowódcy marzyli o natychmiastowym uderzeniu na wroga, lecz pułkownik Lewaczew studził zapalone głowy.

— Nie po to nas przysłano, byśmy mieli rozbić dwa czy trzy hitlerowskie bataliony, a potem dać się rozgromić. Naszym głównym zadaniem jest wywiad. Należy przede wszystkim uzyskać jasny obraz wszystkich działań przeciwnika, i wtedy dopiero przystąpić do walki.

W wykonaniu rozkazu dowódcy, pododdziały brygady zaczaiły się w głębi lasów pod silną ochroną straży, zachowując największą ostrożność.

Oddział Tokujewa zatrzymał się w cieniu wysokopiennych sosen. Rdzawe pnie wznosiły się jak strzeliste kolumny, podtrzymując strop gęstych gałęzi. Patołka natychmiast rozciągnął się na ziemi i po chwili już chrapał. Część żołnierzy rozsiadła się kołem gwarząc półgłosem i paląc papierosy. Dwaj przysiedli obok Tokujewa, jeden wyjął z zanadrza arkusik papieru i zabrał się do pisania listu, pewnie do rodziny. Drugi, nazwiskiem Osipow, długo śledził w milczeniu szybkie ruchy ołówka po papierze, wreszcie uśmiechnąwszy się smętnie powiedział:
— Czy sądzisz, że tu do drzew przymocowane są skrzynki pocztowe? Czy będziemy pisali, czy nie i tak nie sądzone nam wrócić do domu.

— Nie kracz jak wrona — odpowiedział piszący i nachmurzywszy się rzucił ołówek na papier.

Grzegorz z oburzeniem zerwał się z miejsca: — Ejże, Osipow, na froncie potrzebujemy żołnierzy, nie mazgajów. Powinieneś podtrzymać towarzysza na duchu, a nie szerzyć paniki! — Powiedziawszy to, odwrócił się i szybkim krokiem pomaszerował w głąb lasu.

Sam, w pierwszych dniach wojny, nieraz ze wzruszeniem wspominał dom, rodzinę, życie spokojne i swoje najmilsze upodobanie — sport. Wszystkie te myśli prowadziły do jednego wniosku: mocniej bić wroga. Im prędzej zwyciężymy, tym prędzej spełnią się nasze pragnienia i tęsknoty. Żył więc jednym pragnieniem: zwyciężyć!

Dlatego wszelkie przejawy małoduszności, smutku i niewiary w zwycięstwo wywoływały w nim silne uczucie gniewu i oburzenia.

Pogrążony w swych myślach Tokujew zagłębiał się coraz dalej w las. Nagle, spod nóg, wyrwał mu się z hałasem młody jarząbek. Grze

gorz drgnął i z przyzwyczajenia sięgnął po broń, lecz natychmiast opamiętał się i opuściwszy ręce ze smutkiem pokiwał głową.

— Czyżbyś na polowanie wyszedł? — rozległ się przyciszony głos opodal. Grzegorz odwrócił się zaskoczony, tuż obok na niewielkim pniu siedział oficer oświatowy brygady — Wasiliew.

— Dzieciństwo mi się przypomniało, towarzyszu — powiedział Tokujew i poczuł się jakoś nieswojo. Ileż to ja nastrzelałem i nałapałem tych jarząbków!

— Przypuśćmy — rzekł Wasiliew — ale dlaczego masz taką zgnębioną minę? Siadaj, powiedz co cię dręczy.

Tokujew przysiadł na sąsiednim pieńku i opowiedział treść niewesołej rozmowy, przeprowadzonej przed chwilą. Oficer oświatowy schyliwszy na bok głowę przysłuchiwał się opowiadaniu, obserwując wysiłki mrówki ciągnącej wśród korzonków zeszłoroczny kawałek listka.

Gdy Grzegorz zamilkł, Wasiliew oderwał oczy od mrówki i z uwagą zaczął się przyglądać zasmuconej twarzy sierżanta.

— Popełniłeś błąd, kandydacie do partii, Grzegorzu Tokujew — powiedział dobitnie po chwili.

Opalone policzki sierżanta zaczerwieniły się gwałtownie. Zmartwiony i przejęty nie spuszczał oczu z twarzy Wasiliewa, jakby chciał się czegoś dowiedzieć, a nie miał odwagi zapytać.

— Nie rozumiesz, na czym polega twój błąd? — zapytał Wasiliew — zaraz ci to wyjaśnię. — Oto siedzi przede mną dowódca oddziału Tokujew: Co mogę o nim powiedzieć? Wyszkolony, zdyscyplinowany młodszy dowódca, doskonały sportowiec, odważny żołnierz. Przed paru dniami zręcznie pojmał hitlerowca. Zuch, dowódca oddziału Tokujew. Oto co mogę powiedzieć!

Oficer zamilkł na chwilę i potem ciągnął dalej. — Pamiętam twoją postawę podczas wojny fińskiej, kiedy otrzymałeś telegram z wiadomością o śmierci ojca. Nikomu nie powiedziałeś, nawet przede mną zataiłeś tę wiadomość. O urlop poprosiłeś dopiero po ukończeniu działań wojennych...

Cóż można o tym powiedzieć? Jako obywatel Związku Radzieckiego Grzegorz Tokujew spełnił szlachetny czyn. Wiedział jak powinien postępować patriota, gdy potrzebuje go ojczyzna. A teraz?

Tokujew spuścił oczy w oczekiwaniu dalszej wypowiedzi dowódcy.

— A teraz co? — powtórzył Wasiliew. — Jak postąpił dzisiaj komunista Tokujew? Posłyszał parę żałosnych słów wypowiedzianych przez człowieka, który się chwilowo załamał i... uciekł. Tak, uciekł... Rozstrojony, zdenerwowany uciekł do lasu przeżywać... Czyż tak postępuje komunista? Przecież to można porównać z dezercją z odpowiedzialnego posterunku...

Grzegorz zerwał się z pnia na równe nogi, zbladł, oczy mu zapłonęły.

— Siadaj, siadaj — spokojnie mówił oficer. Tokujew zauważył uśmiech drgający na kątach warg Wasiliewa. — Trzeba się zawsze wczuć w sytuację. Obowiązkiem twoim było przeprowadzenie ciepłej, serdecznej pogawędki z żołnierzami. Powinieneś był przypomnieć im o obowiązkach wobec Ojczyzny. Jaki to zaszczyt przypadł nam w udziale: Obrona Ojczyzny przed niecnym wrogiem. Jak to Towarzysz Stalin powiedział: wojować trzeba tak, by zniszczyć hitlerowców i do domu wrócić... O, tak właśnie. To byłoby dowodem, że komunista Tokujew wypełnił swoje partyjne zadanie.

— Czy zrozumiałeś mnie?

— Zrozumiałem — towarzyszu — odpowiedział Tokujew i twarz mu się rozjaśniła. — Nie przemyślałem tego.

— W przyszłości będziesz wiedział, jak należy postąpić. Wiesz przecież dobrze, że każdy komunista winien przede wszystkim być agitatorem. Przyjmij jeszcze jedną radę. Utrzymuj twoich żołnierzy w ustawicznym pogotowiu bojowym — przeprowadzaj trening fizyczny. To im ułatwi zniesienie trudów walk. Dziel się z nimi twoim doświadczeniem życiowym, młody jesteś to prawda, ale masz go już wiele. Usiłuj przekonywać twoim przykładem.

Gdy Tokujew wrócił do swoich żołnierzy, czuł się pokrzepiony na duszy: wiedział już jak ma postępować.

Żołnierze zgromadzili się dookoła Patołki, który już się obudził.

Pietrek opowiadał coś wymachując rękami.

— Znów coś bajdurzysz? — zapytał z uśmiechem Tokujew.

— Niech mnie — towarzyszu sierżancie — jeśli kłamię. Opowiadam im jak kawki w locie trafiałem pałką, gdy byłem wyrostkiem.

— To znaczy, że i dziś umiesz trafiać do celu — powiedział Grzegorz. — Chcesz, spróbujemy zaraz kto lepiej rzuci granatem, ty czy ja? Chcesz?

Wziąwszy ręczny granat, Tokujew sprawdził czy jest zabezpieczony i podrzucił go parę razy w ręku.

Uśmiechając się nieznacznie Patołka wziął swój olbrzymi płaszcz i powiesił starannie na sęku, wyprostował się i zaczepnie spojrzał na Tokujewa.

— Ty, towarzyszu dowódco, jesteś mistrzem w sporcie, zwyciężasz zręcznością, ale rzut granatem wymaga siły... Patołka chciał dać do zrozumienia, że Tokujew może się jeszcze wycofać z nierównego spotkania.

Grzegorz jednak milczał. Znalazłszy na ziemi długą gałąź, położył ją na linii startu. Popatrując z ukosa na żołnierzy, powiedział: — Nie przekraczać linii startu! Zaczynaj Pietrek, ja będę robił znaki!

Splunąwszy w garść, Patołka rzucił z rozbiegu granat. Po obliczeniu Tokujew zawołał: — 45 m. Słabo, Pietrek, popraw się!

Zaciekawieni żołnierze zaczęli się liczniej gromadzić na polance.

Pietrek rzucił raz jeszcze. Granat leciał znacznie wyżej, tuż pod wierzchołkami sosen, a upadł zaledwie dwa metry dalej.

— Do samolotu celujesz, czy do kawki? — zapytał Tokujew. Widzowie zaczęli się śmiać. Patołka zgniewał się, zakasawszy rękawy koszulki rzucił z całych sił po raz trzeci. Ten rzut był już udany i Tokujew przeniósł wiechę o 6 metrów dalej. Obejrzawszy się z dumą wokoło, Patołka odszedł na bok, ustępując miejsca innym.

Przyszła kolej na Tokujewa. Chwyciwszy granat rzucił go kilkakrotnie pod nogi, przygotowując mięśnie rąk do rzutu. Po czym odszedłszy o 20 metrów od listwy, z szybkiego rozbiegu dokonał rzutu. Granat upadł tuż obok najlepszego wyniku Patołki.

— To było fajne — odezwał się ktoś z tłumu widzów.

Lecz Tokujew nie był jeszcze z siebie zadowolony, pokiwał głową i przygotował się do następnego rzutu. Tym razem granat padł o trzy metry dalej niż „rekord" Patołki.

Ostatni rzut przewyższył ten rekord o osiem metrów.

— Czy jest jeszcze ktoś, kto chce próbować? — zaproponował Tokujew. Chętnych znalazło się dużo. W rzucaniu granatem współzawodniczono z zapałem. Przeszło pół godziny. Na polance słychać było wokoło śmiechy i żarty.

Tokujew uśmiechał się z głębokim zadowoleniem. Przyjemność sprawiło mu zwłaszcza to, że Osipow zajął trzecie miejsce, zaledwie trochę za Patołką.

— A niedawno myślałeś o śmierci — przygadał mu Tokujew. — Teraz będziesz miotaczem. Powiem o tym komendantowi drużyny.

— Bez dziesięciu hitlerowców nie zamierzam wrócić do domu — pobul nie odpowiedział Osipow.

— Po pierwszej dziesiątce nabierzesz ochoty do następnej — zażartował Tokujew, po czym poważnym głosem dodał — tylko nie pleć więcej głupstw!

Podniecony i wesoły Tokujew usiadł wśród swoich żołnierzy. Patołka przyglądając mu się z uwielbieniem, zapytał:

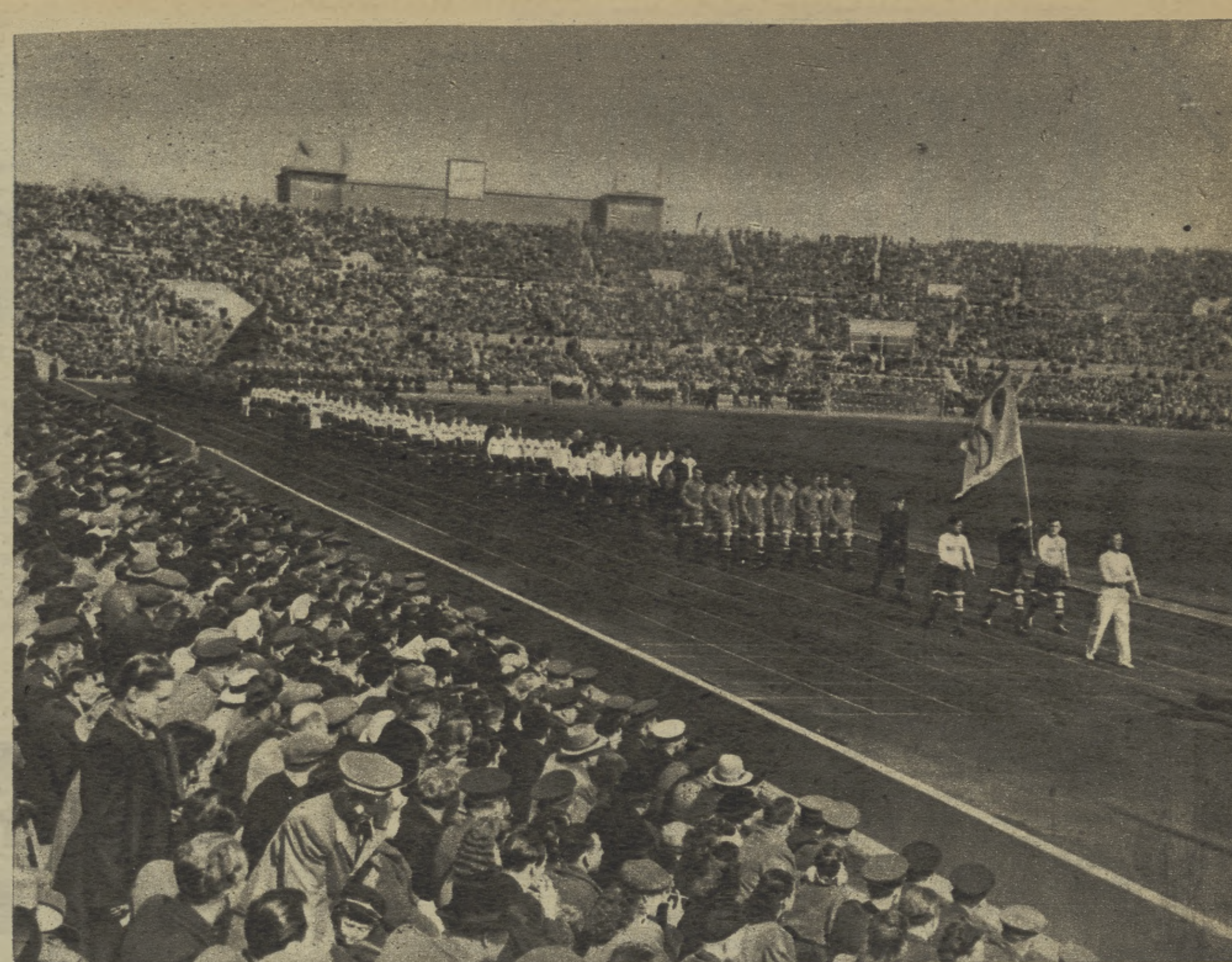
— Czyście z żelaza, towarzyszu komendancie, że siły u was tyle?

— Nie dziw się, Pietrek — odpowiedział sierżant — tyś podrostkiem kawki pałkami trafiał, a ja mając cztery lata przerzucałem kamień na drugi brzeg Padengi.

— Gdzie to jest ta Padenga? — zapytał jeden z żołnierzy.

— W okręgu archangielskim, taka rzeczka. Urodziłem się we wsi Potaszewka, na brzegu Padengi. Całe dzieciństwo tam spędziłem... Chcecie, to wam opowiem?...

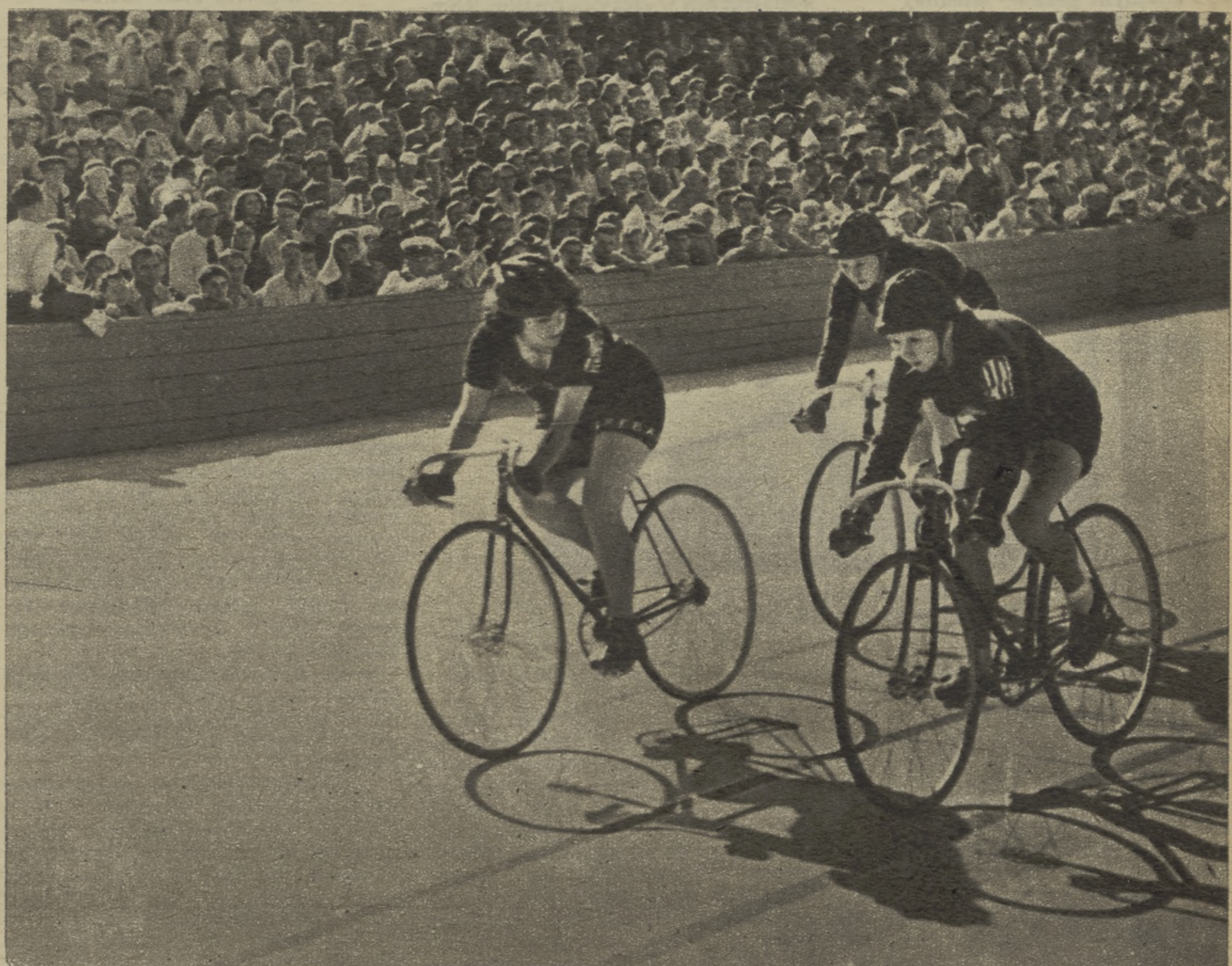
(D. c. n.)



Piłka nożna jest w ZSRR, jak i u nas, najpopularniejszą dyscypliną sportu, tylko że w ZSRR stała się ona już prawdziwie masowa i wysokiej klasy wyczynowej. Rokrocznie sezon piłkarski rozpoczyna się i kończy imponującą defiladą. Na czele defilady widzimy Dynamo, której tyfliską drużynę serdecznie i po bratersku gościmy dziś w naszym kraju.



Szermierka jest w Związku Radzieckim szeroko propagowana. Szczególnie wysoki poziom osiągnęła ona w Gruzji, gdzie zawody w tej dziedzinie sportu cieszą się ogromnym zainteresowaniem. — Na zdjęciu: tyfliscy szermierze pokazują swe umiejętności.



Sport radziecki jest najbardziej postępowym sportem na świecie. Dostarczył on swoim obywatelom najnowocześniejszych obiektów i urządzeń, a zasięgiem swym ogarnął wszystkich. Nawet w tak „męskiej" dziedzinie sportu jak kolarstwo — biorą udział w zawodach kobiety radzieckie.

przedstawiam MISTRZÓW z ławy szkolnej

OD NASZEJ KORESPONDENTKI
KIRY GAŁCZYŃSKIEJ
(CÓRKI POETY)

O sporcie szkolnym tak mało się pisze i właściwie niewiele mówi. A szkoda! Szkoła to przecież miejsce, gdzie młodzież przeważnie po raz pierwszy styka się ze sportem. Właśnie w szkole rozwija swoją sprawność fizyczną, w szkole poznaje najprostsze zasady różnych dziedzin sportu. Od mechanicznego wykonywania ćwiczeń przechodzi do świadomego — zaczyna rozumieć, co może dać sport.

Traktując kulturę fizyczną jako jedną z najlepszych metod wychowania ludzi pracy, a szczególnie młodzieży, w duchu socjalistycznym, państwo nasze stawia sobie za zadanie upowszechnienie i udostępnienie sportu. I właśnie dlatego w szkołach kładzie się taki nacisk na wychowanie fizyczne młodzieży. Młodzież garnie się do sportu i dlatego wykorzystanie tego zapału jest jednym z ważniejszych zadań nauczyciela gimnastyki.

Podniesienie świadomości szkolnej młodzieży, wpojenie w nią zrozumienia, że zdobywając odznakę BSPO i SPO zdobywa ona zdrowie, siły do nauki i pracy — to jedno z czołowych zadań nauczyciela.

Zadaniem SKS-u jest zdobycie jak największej ilości członków oraz wychowanie ich zgodnie z hasłem: „każdy sportowiec — przodownikiem nauki"

Aby zapoznać Czytelników bliżej ze sportem szkolnym, podajemy tu sylwetki czołowych zawodniczek i zawodników w różnych dziedzinach sportu.



JADWIGA PISKOREK — MISTRZYNI NA 60 M.

Jadźka pochodzi z rodziny robotniczej. Poznałam ją w roku 1949, we wrześniu. Wstąpiłyśmy wtedy razem do gimnazjum im. Narcyzy Żmichowskiej. Sportem nie interesowała się wówczas wcale i nikt nie wiedział, że właśnie z niej wyrośnie przyszła mistrzyni Warszawy. Pochłaniała ją (jak zresztą i teraz) muzyka, której poświęcała wiele czasu. W przyszłości chciałaby zostać drugą Bellą Dawidowicz. Jest przewodniczącą sekcji lekkoatletycznej, jest w kolegium redakcyjnym gazetki ściennej.

Klasa nasza pod okiem prof. Paruszewskiej przygotowywała się do zdobywania odznak BSPO. Początki były trudne. Jadźka od czasu do czasu przychodziła na treningi, ale na prawdę nie trenowała. Przeszła do klasy IX ze stopniami dobrymi. zdała dobrze egzamin w Szkole Muzycznej i wstąpiła do ZMP. Zdziwiłam się, kiedy na jednym z treningów zobaczyłam Jadźkę. Na wszystkie moje pytania odpowiedziała:

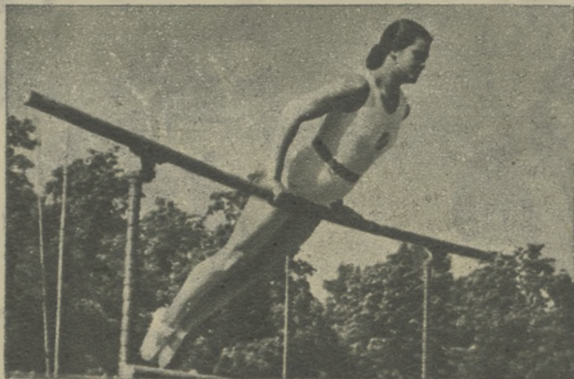
— Cii! Zaczynam trenować.

Na wiosnę, zdając próbę sprawności, Jadźka w biegu na 60 m zeszła jako pierwsza z naszych dziewcząt poniżej 9 sek. Byłam zdumiona. Ale to jeszcze nic. Na początku 1951 r. odbyły się mistrzostwa Warszawy szkół ogólnokształcących w lekkoatletyce i innych dyscyplinach sportu. Jadźka startowała w 5-boju lekkoatletycznym. W biegu na 60 m Jadźka zajęła 1 miejsce z czasem 8,2. Na sza Jadźka została mistrzynią Warszawy.

Jadwiga trenowała pod okiem profesorki i profesora Paruszewskich. Im i swojej sumiennej pracy zawdzięcza osiągnięte wyniki.

Życiowe rekordy Jadźki w konkurencjach, wchodzących do 5-boju, są następujące: 60 m — 8,2, kula — 7,50, dysk — 22,00, w dal — 430, — wzwyż 127.

Warto dodać, że nasza Jadźka grając w pomocy, reprezentowała naszą szkołę w 1951 r. na mistrzostwach jesiennych szkół ogólnokształcących w szczypiorniaku. Gimnazjum im. Narcyzy Żmichowskiej zajęło pierwsze miejsce, wygrywając z zespołami: Hofmanowej, Słowackiego, Sowińskiego i innymi oraz uzyskując łączny stosunek bramek — 4:35. Do zwycięstwa na pewno przyczyniła się nasza Jadźka. Wierzymy w jej talent, w jej wytrwałą i ambitną pracę.



TERESA WILKÓWNA — MISTRZYNI W SKOKU WZWYŻ:

— Ze sportem zapoznałam się w maju 1949 roku podczas Biegów Narodowych. Chodziłam wtedy do klasy dziewiątej, do gim. im. Narcyzy Żmichowskiej. W roku 1950 zapisałam się do SKS-u, gdzie pod okiem prof. Paruszewskiej zaczęłam zapoznawać się z lekkoatletyką.

Lepsze wyniki osiągałam już na początkach 1951 roku. Startując w ogólnopolskich mistrzostwach szkolnych w czerwcu br. pobiłam swój życiowy rekord w skoku wzwyż, osiągając wynik 1,37 i zdobywając zaszczytny tytuł mistrzyni.

Moje rekordy życiowe w pięcioboju są następujące: wzwyż — 137, w dal — 438, 60 m — 8,6, kula — 8,50, dysk — 25,00.

W maju br. wstąpiłam do ZS „Gwardia", gdzie zaczęłam trenować gimnastykę. Brałam udział w Pierwszej Ogólnopolskiej Spartakiadzie. Obecnie startuję w drugiej klasie.

Na zawodach o mistrzostwo żeńskich szkół ogólnokształcących Warszawy, które odbyły się w październiku br. w drużynowym pięcioboju lekkoatletycznym zdobyłam tytuł mistrzyni, osiągając łącznie 269 punktów. Wynik ten przewyższa o 14 punktów dotychczasowy rekord Warszawy — ustanowiony rok temu przez M. Kozyrównę.



ANDRZEJ MANKIEWICZ I KRZYSZTOF LAMOWSKI

CZOŁOWI SPORTOWCY SZKOŁY TPD PRZY ULICY KOPERNIKA

Poważne osiągnięcia w lekkoatletyce mają nierozłączni przyjaciele kol. Krzysztof Lamowski i Andrzej Mankiewicz. Są oni uczniami klasy jedenastej. Pracują w samorządzie klasowym. Chociaż w tym roku szkolnym zdają maturę, to jednak znajdują czas na prowadzenie treningów wśród młodszych klas.

— Jakie wyniki osiągaliście na początku waszej kariery sportowej?— pytam.

Kolega Lamowski z pewnym zażenowaniem, patrząc na swego przyjaciela, mówi:

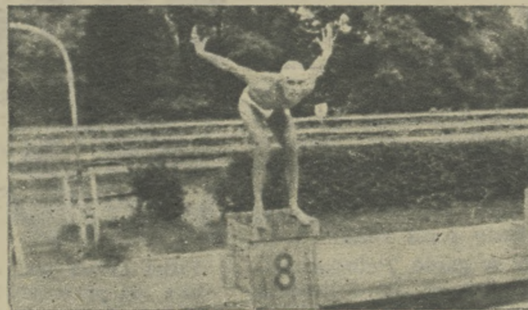
— Ze sportem zapoznałem się w szkole i zacząłem specjalizować się w skoku wzwyż. Z początku skakałem 120, potem 130, 140 aż doszedłem do 171. Jest to mój rekord życiowy, który ustanowiłem w pięcioboju lekkoatletycznym. Razem z moim kolegą w 1950 r. wstąpiliśmy do ZS „Ogniwo", gdzie trenujemy pod okiem instruktora Gierutty.

Kolega Mankiewicz zaczął od 130, a obecnie jego życiowym rekordem jest wynik 176 cm.

Na ostatnich mistrzostwach męskich szkół ogólnokształcących Warszawy w pięcioboju kol. Lamowski zajął I miejsce, a kol. Mankiewicz II. Obaj chodzą do gimnazjum TPD przy ulicy Kopernika. Jest to szkoła nowa, ma piękne boisko z trójkątną skocznią, bieżniami i dużym boiskiem do gier. Ma świetnego instruktora WF prof. Balcerzyka. Ale... są i pewne braki. Na przykład: nawet reprezentacyjna drużyna szkoły nie ma sprzętu. Brak kolców, spodenek, koszulek itd. Nie ma na to funduszów.

Czołowy koszykarz Warszawy, kol. Molda, mówi o pięknej, jasnej i dużej sali gimnastycznej, w której jednak nie ma ani jednego kosza. A czyż koszykówka nie jest grą tak samo ważną i przyjemną jak siatkówka i szczypiorniak?

Molda rozpoczął swoje starty w 9 drużynie „Spójni" w roku 1949. Obecnie gra w I-ligowej drużynie „Kolejarza". Chodzi do klasy jedenastej i razem z kol. Lamowskim i Mankiewiczem proszą o kosze, kolce i inny, tak bardzo potrzebny do uprawiania sportu, sprzęt.



KAZIMIERZ MICHALSKI — MISTRZ SZKOLNY W PŁYWANIU

Kazik Michalski nazywany przez kolegów „Michałem" jest jednym z czołowych pływaków Warszawy.

Pływać zaczął w roku 1948. W roku 1949 wstąpił do ZS „Ogniwo", gdzie ćwiczy pod okiem trenera Tadeusza Dzięgielewskiego. Tylko jemu „Michał" zawdzięcza uzyskane wyniki. W marcu 1950 r. na mistrzostwach szkolnych „Michał" i czterech innych ustanowili nowy szkolny rekord Polski na dystansie 5×50 m st. dowolnym uzyskując czas — 2,26,5. Jest on również jednym z tych, którzy wypełniając zobowiązanie 1-majowe pobili rekord Polski (klubowy) w sztafecie 4×200 m st. dowolnym.

„Michał" chodzi do gimnazjum im. Stefana Batorego, do klasy jedenastej. Jest miły, serdeczny i koleżeński. Pracuje w samorządzie klasowym, należy do SKS-u, do sekcji pływackiej, której jest trenerem.

KRYSTYNA SOBIERAJSKA — CZOŁOWA PŁYWACZKA

— Pływać zaczęłam w roku 1949, w szkole. Trenerem moim był (i jest) Kazimierz Dębecki. Pływam grzbietem, kraulem i motylem. Moje życiowe rekordy na dystansach 50 m są następujące: kraul—38,0, grzbiet—50,0, motylek — 55,0.

Należę do ZS „Budowlani" od roku 1950.

Brałam udział w sztafecie 5×50 m st. dow., która na szkolnych mistrzostwach w marcu br. pobiła szkolny rekord Polski, uzyskując czas 3,29,4. Na tych samych mistrzostwach płynęłam w sztafecie 3×50 m st. zm., która pobiła szkolny rekord Warszawy wynikiem 2,18,6.

Chodzę do gimnazjum im. Żmichowskiej, do klasy jedenastej. Nauka idzie mi dobrze — w miarę możności pomagam koleżankom w ich trudnościach. Jestem przewodniczącą sekcji sportów zimowych naszego SKS.

SPORT wczoraj i dziś
CO O TYM MYŚLICIE



GÓRNIK JAN KUBIS

Jan Kubis — to stary, doświadczony górnik. Ma już 58 lat, ale we współzawodnictwie pracy nie ustępuje młodym. Wśród kolegów znany jest jako wielki zwolennik i entuzjasta sportu. Mówią o nim, że swoje niespożyte siły, swoje doskonałe wyniki w pracy zawdzięcza m. in. właśnie sportowi. Na niego padł więc nasz wybór, kiedy podczas wizyty w kopalni „Katowice" poszukiwaliśmy kandydata do wypowiedzi w naszej ankiecie.

— Podobno interesujecie się sportem? — pytamy Jana Kubisa w chwilę po zakończeniu przez niego pracy pod ziemią.

— Kiedyś byłem nawet czynnym zawodnikiem. W latach 1913 — 1920 uprawiałem lekkoatletykę i piłkę nożną. W biegu na 100 m miałem wyniki poniżej 12 sek., a w skoku wzwyż ponad 180 cm. Po roku 1920 poświęciłem się głównie piłce nożnej. Od 30 lat, tj. od chwili założenia PZPN, jestem członkiem Wydziału Gier i Dyscypliny oraz sędzią piłkarskim.

— Co możecie nam powiedzieć na temat: „Sport wczoraj i dziś"? Jakie zauważyliście przemiany w sporcie w stosunku do czasów przedwojennych?

— Przede wszystkim muszę stwierdzić, że zarówno „wczoraj" — tj. w okresie międzywojennym, jak i „przedwczoraj" tzn. za czasów cesarskich rządów na Śląsku przed rokiem 1920 — właściwy, masowy sport robotniczy nie tylko był zdany na własne siły, ale był prześladowany i tępiony. Aż do drugiej wojny światowej sport znajdował się całkowicie w rękach burżuazji i służył jej klasowym celom.

Nieliczne kluby robotnicze miały niesłychanie ciężkie warunki bytu. Nie było wówczas oczywiście mowy o poparciu ze strony zakładu pracy (w moim wypadku kopalni). Odwrotnie — robiono wszystko, aby utrudnić nam rozwój.

W latach 1920 — 1939 należałem do robotniczego Klubu Sportowego „Gwiazda" (Bogucice) i mogę wiele na ten temat powiedzieć. Boisko dla naszego klubu budowaliśmy trzykrotnie, ponieważ trzykrotnie przepędzano nas z miejsca na miejsce. Ciężkie warunki pracy w kopalni nie pozwalały nam oczywiście na regularne treningi. Poza tym nie rozporządzaliśmy odpowiednią ilością sprzętu, który musieliśmy kupować za nasze nędzne zarobki. I tak np. na 6 drużyn piłkarskich mieliśmy zaledwie 11 par butów. Kontakty z klubami robotniczymi z innych miejscowości były, ze względu na brak pieniędzy, bardzo utrudnione. W celu rozegrania meczu np. w Nowej Wsi czy Lipinach musieliśmy odbywać piesze wycieczki.

Po wojnie zaszły w sporcie olbrzymie przemiany. Dzięki poparciu Rządu Ludowego, który traktuje sport jako znakomitą metodę wychowania społecznego, stał się on naprawdę masowy — dziś każdy zakład pracy dba o rozwój kultury fizycznej wśród swoich pracowników. Dziś nasza kopalnia posiada doskonale postawione koło sportowe. Składa się ono z 11 sekcji, które wyposażone są w odpowiednią ilość sprzętu. Członkowie tych sekcji znajdują się pod stałą opieką instruktorów i lekarzy.

Racjonalne uprawianie sportu przez górników leży nie tylko w ich własnym interesie, ale również i w interesie kopalni, a więc całego społeczeństwa. Wiadomo bowiem powszechnie, jakie walory wnoszą sportowcy do pracy zawodowej.

Weźmy dla przykładu naszą kopalnię. Członkowie koła sportowego wyróżniają się zdecydowanie we współzawodnictwie pracy. Na liście przodowników spotykamy liczne nazwiska naszych czołowych zawodników, takich jak Głowania (piłkarz, obecnie old-boy), który jako rębacz filarowy wyrabia ponad 140% normy, Mania (piłkarz I drużyny koła), który również jako rębacz filarowy osiąga 142% normy, Sojka (piłkarz I drużyny) — młodszy rębacz, pomocnik Mani — również 142% normy, Wojtalda (najlepszy bokser koła w wadze półśredniej), który jako ładowacz wyrabia 130% normy, Makowski (hokeista) — ślusarz i wielu innych. Ważnym również wzorem, jaki wnoszą do pracy zawodowej nasi sportowcy jest wysokie wyrobienie dyscypliny wobec przełożonych i kolegów.

Warto jeszcze dodać, że do rozwoju kultury fizycznej po wojnie przyczyniają się liczne kontakty i spotkania sportowe nie tylko między kołami, zrzeszeniami i okręgami, ale również ze sportowcami krajów demokracji ludowej i przede wszystkim — Związku Radzieckiego. Przecież przed wojną nie wiedzieliśmy zupełnie o istnieniu kultury fizycznej w ZSRR, a więc o istnieniu sportu socjalistycznego. Dopiero po wojnie nasza władza ludowa umożliwiła nam nawiązanie stałych kontaktów ze sportowcami radzieckimi, a więc i korzystanie w pełni ze wzorów i doświadczeń Związku Radzieckiego w tej dziedzinie.

DOW.

AUSTRIACKI SYSTEM „PO PRZEKĄTNEJ" SENSACJĄ MECZU Z BELGAMI

Bruksela, w październiku

Bruksela była świadkiem pięknej gry austriackich futbolistów, którzy rozgromili jedenastkę belgijską w pełnym składzie w stosunku 8:1. Była to najcięższa klęska, jaką poniósł futbol belgijski od wyzwolenia.

Austriacy nawiązali swą grę do sławnych tradycji „wunderteam" z Sindelarem na czele.

Renesans powojennego futbolu austriackiego daje dużo do myślenia. Szkoła gry oparta o wysoką technikę, dokładne podanie, wykorzystywanie najmniejszej słabości defensywnej przeciwnika, przypomina znów o sobie.

Specjaliści twierdzą, że obecnie w futbolu europejskim wyraźnie rozróżnić można trzy szkoły: radziecką, austriacką i angielską. Spotkanie 28.XI w Wembley reprezentacji Anglii i Austrii będzie sprawdzianem skuteczności dwóch szkół. Warto przypomnieć wysokie zwycięstwo drużyn radzieckich w Skandynawii nad ekipami hołdującymi szkole angielskiej, jak również sukcesy Dynamo Moskiewskiego w Anglii, by zdać sobie sprawę z wysokiej pozycji, jaką zajmuje w świecie futbol radziecki.

Powracając do gry Austriaków, to poza stosowaną już wszędzie ostrą grą ciałem, na stadionie brukselskim w Heysel zastosowali oni tzw. „grę po przekątnej". Ustawienie ich na boisku było takie:

Obaj boczni pomocnicy trzymali się niedaleko skrzydłowych belgijskiego ataku, jeden obrońca krył środkowego napastnika, drugi — grał rolę „betonneur'a", tj. działał według linii równoległej do bramki nie kryjąc właściwie nikogo. Środek pomocy parł ataki do przodu lub pomagał obronie. Prócz tego jeden z pomocników zwykle przechodził z defensywy do ataku. Tego rodzaju taktyka wymaga od graczy olbrzymiej rutyny, doskonałej techniki i wytrzymałości. Jednak system obrońcy nie kryjącego w założeniu nikogo pozwala przeciwnikowi na dużą swobodę ruchów i może skończyć się poważną katastrofą dla amatorów „przekątnej".

Belgowie przekonali się jednak o jednej rzeczy, że przed puszczeniem się na wody wielkiej taktyki należy przyzwoicie operować piłką. Umieć ją prowadzić, stopować, czyli posiadać niezbędny bagaż techniczny, gdyż odwaga i dobra wola oraz improwizacja na długo nie starczą.

Austriacy odkryli wszystkie błędy belgijskich graczy, zwłaszcza w dziedzinie techniki. Belgijscy trenerzy piłki idą obecnie po rozum do głowy i zapowiadają otwarcie „szkół młodzieżowych" we wszystkich głównych klubach, z których najlepsi będą regularnie zbierani na stadionie Heysel i pod kierunkiem austriackiego trenera wtajemniczani w arkana wiedeńskiej gry. Jasna rzecz, że menażerowie już teraz traktują owe szkoły jako wygodny... punkt... selekcji i kontraktacji nowych graczy...

Powracając do Austriaków, należy stwierdzić, że chociaż nowa taktyka raz już zbankrutowała (porażka 0:2 z Niemcami zach.), a zrehabilitowała się na przykładzie słabej drużyny belgijskiej, jest jednak wątpliwe, by przyniosła dużo korzyści w meczu z Anglikami. Piłka jest jednak okrągła i znakomita dyspozycja strzałowa takiego Koernera, czy Stojaspola może wszystko zmienić.

Warto przypomnieć, że w skład drużyny austriackiej wchodziło po 5 graczy z Rapidu i Austrii, a jeden tylko ze Sportclubu.

Van der Elst

A. N.

Wyścig o życie

August Paillot siedział przed oknem swego mieszkania na przedmieściu Paryża i patrzał na ulicę. Ale nie widział nic, ani pustej ulicy, ani chodnika, ani nawet domu, który stał naprzeciw jego nędznego domostwa.

...Lekarz, który leczył jego żonę, powiedział znacząco:

— Odżywiajcie się lepiej, gruźlica płuc nie żartuje.

Na jesieni trzeba będzie posłać André do szkoły. Dwaj malcy chodzą obdarci... Ale pieniędzy, pieniędzy... August ściskał zęby i wyrzucał sobie — dlaczego wcześniej nie przyszła do głowy myśl o oszczędności? Bo przecież byłem taki młody, miałem tyle sił, a sukcesy i powodzenie zdawały się trwać ciągle...



Co robić? Zaryzykować? Spróbować wrócić do starego przyjaciela na dwóch kółkach? Wygrać jeden wyścig, tylko jeden, ale słynny? Gazety znów zaczną mówić o Paillot, znajdą się tacy, którzy sfinansują jego plany... I w wyobraźni widział już szyld z napisem: „Bar Sportowy — August Paillot", widział Lucie kokieteryjnie uśmiechniętą przy kasie, a siebie samego w roli gospodarza przyjmującego gości.

August przeszedł przez korytarz i zapukał do drzwi. Później zdjął czapkę i wszedł. W tym pokoju, którego ściany są ozdobione dużymi portretami znanych kolarzy, dawniej było również wiele jego zdjęć...

Przy stole siedział Broche — dyrektor sportowy firmy „Velseroue", trochę wyłysiał od czasu, gdy się ostatni raz widzieli.

— Siadaj August, jesteśmy zawsze radzi cię widzieć. Co powiesz?

— A więc chodzi o to. W zeszłym roku myślałem już zerwać z tym. Przemieszkałem całą zimę z żoną i dziećmi na wsi. Po dwudziestu latach startowania nie byłoby grzechem odpocząć parę miesięcy. I przy pierwszych ładniejszych dniach z przyzwyczajenia i dla rozrywki wsiadłem na rower i tak byłem zdumiony swoimi wynikami, że postanowiłem powrócić do swego rzemiosła. W niedługim czasie mój ulubiony wyścig Bordeaux — Paryż i oświadczam wam: jestem waszym kolarzem.

— Zwariowałeś Auguście. I ty chcesz mając czterdzieści lat?...

— Trzydzieści dziewięć...

— Dobrze, trzydzieści dziewięć. I ty chcesz brać udział w wyścigu, który jest uważany za tak samo trudny jak Tour de France?

— Wiem o tym.

— Tym bardziej. W jaki sposób chcesz, mając czterdzieści lat, przejechać 587 km ze średnią szybkością 32 km na godz. wspinać się w sprinterskim tempie na wzgórza Pikardii?

— Przypomnijcie sobie, że ja dwa razy kończyłem ten spacer jako pierwszy.

— Ja tego nie zapomniałem, ale za trzecim razem nie mogłeś wygrać tego wyścigu, a przecież byłeś w kwiecie lat. I teraz masz zamiar zrobić to po całorocznej przerwie.

— Jeżeli nie wygram, to przynajmniej zajmę dla was punktowane miejsce i zrobię wam jedyną w swoim rodzaju, niezrównaną reklamę.

— Taka reklama zbyt drogo wyniesie. Samochody, masażyści, mechanicy, odżywianie... Jeden kolarz w wyścigach kosztuje nas 100 000 franków. Ja wystawiam dwóch. Skąd znajdę środki na ciebie?

— Ja jeszcze jestem w stanie wygrać.

— No, to jest twoje własne zdanie. Mimo całego mego szacunku dla ciebie...

— A, niech się pan nie fatyguje być uprzejmym.

August wyszedł. Zaniepokojony i zły wsiadł na swój rower i skierował się do innych firm. Niestety, w następnym miejscu otrzymał propozycję... być tylko prowadzącym. Chodzi o to, że druga część trasy wyścigu Bordeaux — Paryż odbywa się za prowadzącymi na rowerach — w inny sposób tę część nikt nie pokona. Był to jeszcze większy cios niż zwykła odmowa. Nigdzie, żadna ze znanych firm nie chciała się z nim liczyć: jest „skończony".

Dobrze. On jeszcze pokaże, co jest wart.

I August następnego dnia skierował się na poszukiwanie warsztatów na przedmieściach, które oczywiście dobrze go znały. Powinna im pochlebiać wizyta takiej znakomitości. I rzeczywiście dość szybko natrafił na małą firmę rowerową „Kometa", która należała do Olive'a, dawnego głównego mechanika firmy „Velseroue". Syn jego również był kolarzem wyścigowym, ale jeszcze słabym.

Olive przyjął Augusta z otwartymi ramionami, a propozycję wzięcia udziału w wyścigach przyjął z entuzjazmem. Olive szybko zrozumiał, że jeżeli Paillot zwrócił się do niego, to znaczy, że w wielkich firmach odmówiono mu startu, tak więc będzie można kupić go za małe honorarium.

Propozycja Olive'a była nie bardzo zachęcająca — 500 franków, jeżeli August dociągnie do Orleanu i 200 000 za finisz w Paryżu. August nie targował się. Najważniejsze, że wyścig mógł zwrócić ogólną uwagę na Paillot. I wtedy...

Zaczęli więc omawiać sprawę prowadzenia. Paillot powiedział:

— Wyścig za prowadzącymi zacznie się od Chateauroux, to znaczy na 319 kilometrów przed finiszem. Tu będzie mi potrzeba co najmniej 6 prowadzących. Każdy będzie musiał prowadzić mnie około 60 km. Na mniej zgodzić się nie mogę.

— Masz słuszność.

— Jako pierwszego chciałbym mieć Daquina, który mieszka w Chateauroux. Nie jest zbyt wytrzymały, ale szybki, doprowadzi mnie do Saint - Maurs, tj. 36 km. W Saint - Maurs przejmie mnie Gros, mieszkaniec Tours. Są tam zjazdy i wzniesienia, więc będzie przy mnie do Lucon.

— Ale dalej, wzdłuż Loary, równa droga jak stół bilardowy.

— Tak, ale gdy słońce piekielnie praży, to właśnie wtedy zaczynają się katastrofy. Przy tym koło Blois jest wzniesienie bardzo nieprzyjemne, gdy w nogach ma się już 480 km. Od Lucon de Mer wezmę miejscowego kolarza Godara. Znam go już dawno. W Bogenci spotka mnie Ribeau i doprowadzi do Artency. Pomiędzy Artency a Durdan — 54 km i tu będę potrzebował dobrego chłopca znającego się na rzeczy, bo tu musi mi dać odpocząć — myślę o Verrot lub Fouillaret. Pozostaje ostatni odcinek od Durdan do Paryża. Tu nie mam kandydatów.

— Jak to nie ma? A mój syn Francois?

— A czy spoważniał choć trochę?

— Nie bój się. Systematycznie trenuje i robi postępy. Poza tym porozmawiam z nim jak należy.

— Więc dobrze.

I przed oczami Augusta rozpościerała się już nie kończąca się szara wstęga drogi — wstęga cierpień i triumfów.

×



Starter podniósł rękę. „Uwaga!" Strzał!

Od razu, tradycyjnie, kolarze rozwijają taką szybkość, jakby mieli przebyć tylko 50 km, trzeba wejść w tempo przed nocą, kiedy mimo woli trzeba będzie zwolnić bieg. Ktoś się wyrywa naprzód, pociągając za sobą resztę zawodników. Słychać tylko głośny szmer opon na drodze. Lecz wkrótce miejsce na przodzie zajmuje August. Trzymając łokcie przy bokach, z lekko pochyloną głową do lewego ramienia, narzuca to szybkie i pewne tempo, którym w wyścigach w ciągu 20 lat pokonał niejednego ze swoich przeciwników. Patrzy przed kołem, starając się jednocześnie nic nie uronić z tego, co się dzieje dookoła. Ochłodziło się, a na horyzoncie zaczęły nadciągać chmury. August jest zadowolony. Niepogoda — najgorszy wróg kolarza — zawsze pozwalała mu wyprzedzać przeciwników. Większość swoich wyścigów wygrywał albo przy wściekłym upale, albo po błocie; pomagała mu siła woli i wytrzymałość.

Liczba zawodników zmalała, część odpadła wskutek zwiększenia tempa, gdyż trzeba było uciekać przed burzą. Na drogę weszła noc. Grupa zawodników, zwykle liczna na zjazdach, rozciągała się w jeździe pod górę. Do świtu należało zrobić 200 kilometrów. Gęste chmury jeszcze bardziej zwiększają ciemność, którą przerzynają reflektory samochodów. Z hałasem i rykiem sygnałów wyścig przelatuje przez miasta i wsie. Zerwał się wiatr...

d. c. n.

DWIE KONTRAKTACJE



rys. S. Kobyliński

Paweł Pasek
„4:0 dla ATK"

tłum. Zbigniew Rogowski



W Pradze sztuka „4:0 dla ATK" święciła duże sukcesy. Na zdjęciu członek zarządu klubu „Union" Kawka (gra Bohuś Rendl), babcia (Beniszkowa) i siostra Kawki (Korbelarowa).

Oto komedia sportowa Pawła Paska, która pod tytułem „4:0 dla WKS", w tłumaczeniu Zbigniewa K. Rogowskiego, ukaże się wkrótce nakładem Wydawnictwa MON.

Niebawem rozpoczniemy druk obszernych fragmentów tej pełnej humoru sztuki. Dziś zamieszczamy urywek sceny z aktu trzeciego. Na boisku trzydziesta minuta pierwszej połowy meczu Czechosłowacja — Węgry. Wynik 0:0. Zapoznamy się tu ze sportowym totalizatorem i jego gorącymi zwolennikami.

AKT TRZECI.

Dekoracja aktu drugiego.

Kawka (schodzi z siostrą z trybuny): Na pewno wygrają Węgrzy, a więc piszę dwójkę!

Siostra Kawki: Gdzie tam. Wręcz przeciwnie, jedynka! Wygra Czechosłowacja!

Kawka: Nie sprzeczaj się! Znam się na tym lepiej od ciebie. Ja — długoletni działacz piłkarski!

Siostra K-ki: Tylko, że były.

Kawka: Owszem, były, ale co wiem, to wiem. (Do bufetowego): Dwie lemoniady. Jak umrę to mnie pochowają nie na cmentarzu, lecz na boisku. Na samym środku. Z honorami! A ty nie typujesz wyniku, tylko zgadujesz.

Babcia (wchodzi z wnuczką Ewunią): O, czekaj Ewuniu, zapytamy tego pana.

Ewunia: Babciu, ja chcę loda!

Babcia: Jeszcze czego! Lodów ci się zachciewa! Kosztują dziesięć koron. Za to można dostać dwa bilety totalizatora. Masz tu, napij się lemoniady. Proszę pana, co pan myśli, jaki będzie wynik dzisiejszego meczu? Bo chciałam sprawdzić, czy dobrze wytypowałam.

Kawka: Co? Pani także gra w totalizatora?

Babcia: A jakże, z wnuczką Ewunią. Więc jakie jest pańskie zdanie?

Kawka: Moje zdanie? To i tak teraz nie ma znaczenia! Przecież już pani wynik wpisała.

Babcia: A pan co wpisał? Niech mi pan powie.

Kawka: Ja — dwójkę.

Siostra K-ki: Brat się oczywiście myli, powinna być jedynka.Przecież wygramy.

Babcia: A my z Ewunią mamy krzyżyk! Bo będzie remis!

Kawka: To zupełny nonsens!

Babcia: Dlaczego nonsens? Krzyżyk już nam kilka razy wyszedł.

Siostra K-ki: Nie krzyżyk, jedynka! Ile razy mam powtarzać, że dzisiaj wygra Czechosłowacja. Remis jest wykluczony. Ewentualnie, można by zaryzykować dwójkę, ale krzyżyk! Tak, bo — ja, moja pani, gram według systemu.

Kawka: Śmieszna jesteś z tymi systemami!

Siostra K-ki: Czekaj, przestaniesz się śmiać, jak wygram trzysta tysięcy. Bo, ja, moja pani, tak robię:Wypisuję w tabelce kwadrat z jedynek, a w ten kwadrat wpisuję z dwujek monogram — swój, albo męża, a raz nawet wpisałam inicjał naszej suczki, Bibusi, duże B, pani rozumie, ale nie udało się.

Babcia: A co pani zazwyczaj wychodzi?

Kawka: Nic jej nie wychodzi, przegrywa. Ten jej system jest diabła wart.

Siostra K-ki: Nie wtrącaj się. Teraz ja z tą panią rozmawiam. Wszystko mi ładnie wychodzi, tylko widzi pani, mam pecha. Zawsze zabraknie mi do wygranej jednego punktu. Nie szkodzi, wcześniej czy później wyjdzie mi fuks.

Kawka: No widzisz! A ja zdobyłem już raz czwartą premię.

Siostra K-ki: Tylko że wynik wtedy właśnie unieważnili. Zresztą, taki wynik to każde nawet małe dziecko mogło zgadnąć.

Babcia: Co pani chce od małych dzieci? Dopiero by się pani zdziwiła, co moja wnuczka, Ewunia, potrafi... Na przykład, co by pani napisała ubiegłej niedzieli, jak był ten mecz bokserski? A widzi pani, Ewunia napisała krzyżyk i wyszło!

Siostra K-ki: Wtedy rozsądny człowiek nie mógł napisać krzyżyka. To kłóciło się z systemem.

Kawka: Bzdury! Krzyżyk nie mógł tam być dlatego, gdyż nikt nie przypuszczał, że zabraknie Tormy i że jeszcze jeden bokser będzie miał nadwagę. Krzyżyk był tam ni w pięć, ni w dziewięć.

Babcia: A właśnie, że nie! Każdy łapał się za głowę, kiedy pokazywałam nasze numery, a tymczasem Ewunia utrafiła. Takiej rzeczy może dokazać tylko niewinne, niedoświadczone dziecko! — Ewuniu, bo dostaniesz...

Kawka: A jak wyszły Ewuni w ubiegłym tygodniu inne imprezy?

Babcia: Świetnie. Same krzyżyki.

Kawka: Co? Same krzyżyki?

Babcia: Tak. Ewuni zawsze wychodzą krzyżyki. Bo ona wszędzie pisze same krzyżyki, tylko krzyżyki. Ona bardzo je lubi! Proszę zobaczyć, od góry do dołu same krzyżyki!

Kawka: Na Boga, to zgroza, jak można w ten sposób typować! Przecież to istna droga krzyżowa! Tak grać nie można. Dzisiaj na przykład mecz Czechosłowacja — Węgry to murowana dwójka. Bo przegramy.

Siostra K-ki: A niby dlaczego?

Kawka: Dlaczego? Przecież ci to od godziny klaruję. Dlatego, że mamy w drużynie samych nowicjuszy. Klindera, Bratek.

Siostra K-ki: Bratek? Czekaj! Przypominam go sobie. Przecież on dobrze broni. W gazecie pisali, że podobno w ATK dopiero tak się wyrobił.

Kawka: To wszystko bardzo ładnie, ale jedynki i tak nie będzie. Dostaniemy od Węgrów cięgi. Murowana dwójka.

Babcia: Albo i krzyżyk. Może być remis.

Kawka: Nie!

Siostra K-ki: Nie powinniśmy przegrać. A Słowacy to pies? Przede wszystkim ten nowy kapitan? Podobno to drugi Ziszka.

Kawka: Masz na myśli Pawła Michalika? Ten jeden sytuacji nie uratuje. A przy tym może mu się odnowić kontuzja...

Siostra K-ki: To zagra za niego rezerwowy i już!

Babcia: A jaki będzie, proszę pana, wynik w hazenie? Ewunia napisała krzyżyk.

Kawka: Rezerwowym w pomocy jest Karol Stuchlik. Pół roku temu wyrzucili go z ATK, a teraz już znowu gra. Gdzie tam Karol. Znam go dobrze! To piłkarz starego typu. Mówią wprawdzie, że grał w jakiejś tam wojskowej drużynie i że się sprawował jak wzorowy sportowiec, ale ja w to nie wierzę. Niech mu który Madziar podstawi nogę, a znowu pokaże, co umie. Gdzie tam Karol!

Babcia: Jeszcze mi pan nie powiedział, jak wypadnie hazena? Ewunia napisała krzyżyk, ale nasz dozorca mówi, że to będzie jedynka i że to pewniak. Więc teraz już nie wiem, czy to będzie jedynka, czy też pewniak.

Kawka: Ten pani dozorca pewniakiem w każdym razie nie jest! Tu może być jedynie i wyłącznie krzyżyk.

Babcia: O, Ewunia właśnie go ma!

Kawka: Tylko, że Ewunia utrafiła przypadkiem, a ja mam naukowy stosunek do sprawy. Byle głupiec potrafi wypisać tuzin cyfr i myśli, że zagrają akurat według jego widzi mi się.

Babcia: Ewunia nie jest żadnym głupcem! Ma w szkole same krzyżyki, same plusy!

Kawka: No tak, w szkole! Ale to jest totalizator, moja pani! To cała obszerna wiedza! Tu obowiązują ścisłe reguły! Przecież to liczby, do licha! A liczby rządzą się swoimi prawami! Widzi pani, ja przestudiowałem całą fachową literaturę angielską, wszystkie sposoby stawiania, typowania etc. Ja śledzę co tydzień wyniki totalizatora, ja je studiuję, ja...

Bufetowy: Z tym swoim studiowaniem i z tą swoją wiedzą może się pan dać wypchać. Dzisiaj wygramy, bo przez omyłkę zamiast ciemnego piwa natoczyłem jasnego. A ja już się na tym znam. Natoczyć przez omyłkę jasnego piwa — niespodziewana radość.

Siostra K-ki: Słusznie, musimy wygrać, bo ja mam jedynkę. Dobrze pan mówi. Ty studiujesz, obserwujesz, śledzisz, ale żebyś choć raz wygrał!

Kawka: A tyś wygrała?

Babcia: A proszę pana, jaki będzie wynik koszykówki? Koszykówka, to to, w co się gra w wodzie, prawda?

Kawka: Ludzie, trzymajcie mnie, przecież to piłka wodna! A koszykówkę rozegrano już wczoraj.

Babcia: Już? No i jak?

Kawka: Co pani tam ma?

Babcia: Jak zwykle u Ewuni: krzyżyk!

Kawka: To źle. Dwójkę trzeba było napisać!

Siostra K-ki: Ach, mój Boże!

Kawka: Ty masz, oczywiście, jedynkę, co? Zgodnie ze swoim monogramowym systemem?

Siostra K-ki: A jak tam twoja naukowa metoda? Utrafiłeś? Co tam masz?

Kawka: Co mam? Nie twoja rzecz! Rozumie się — dwójkę.

Siostra K-ki: Akurat, dwójkę! Jedynka jak byk!

Kawka: Jak śmiesz zaglądać? Odejdź ode mnie, nie znam cię! Jesteś podstępna. Fe, to nie po sportowemu!

Siostra K-ki: Jak ty się odzywasz do rodzonej siostry? Skoro mnie nie znasz, to i nie przychodź do nas dzisiaj na kolację, rozumiesz? I wstydź się! Tak kłamać! I ty nazywasz siebie sportowcem?

Ewunia: Babciu, kup mi loda!

(D. c. n.)



Scena finałowa.



Tym razem ATK 2:2 z CWKS — już nie na scenie, ale na boisku w Warszawie. — Na zdjęciu: fragment niedawnego meczu — Breiter (CWKS) w pojedynku z Machem i Bartonem (obaj ATK).

(Fot. CAF)

WYRÓWNANA KLASA NASZYCH SZACHISTÓW

Turnieje o mistrzostwo szachowe Polski mają u nas ustaloną sławę; zwykle bierze w nich udział wyborowa stawka mistrzów, a przebieg takiego turnieju jest zwykle bardzo interesujący. W okresie międzywojennym tytuły mistrzów Polski mieli tacy zawodnicy, jak Przepiórka, arcymistrz A. Rubinstein i arcymistrz dr Tartakower, którzy wyprzedzili stawkę krajowych mistrzów. Po wojnie rozgrywa się obecnie po raz piąty turniej o ten zaszczytny tytuł, ale zespół uczestników jest obecnie znacznie słabszy. Aby wprowadzić Czytelnika w sedno rzeczy, dobrze będzie przypomnieć Mu wyniki ostatnich czterech turniejów, co jest tym ważniejsze, że większość zawodników uczestniczy w turnieju w Łodzi.

Pierwszym powojennym mistrzem Polski był Bogdan Śliwa, Kraków, który zdobył I nagrodę w turnieju w Sopocie w roku 1946 uzyskując 15 pkt. Kolejność dalszych zawodników była następująca: Gadaliński 14½, Plater i Grynfeld 14, Błaszczak i Borowski 13½, Pytlakowski, Tarnowski i Czerniakow po 12½, Makarczyk 12 (podajemy tylko pierwszych dziesięciu).

W drugim turnieju w Krakowie w 1948 r. triumfował mistrz międzynarodowy Kazimierz Makarczyk 14½ przed Gawlikowskim 14. Dalsze nagrody zdobyli Śliwa i Szapiel po 13, Borowski 12½, Tarnowski i Plater po 12, Łuczynowicz 11½ i dr Arłamowski 11pkt.

Turniej w Poznaniu w 1949 r. wygrał Kazimierz Plater, mistrz międzynarodowy, który w tych turniejach ma najlepszy wynik z polskich zawodników. Za nim, w kolejności, zdobyli nagrody Tarnowski 10½, Arłamowski 10, Dzięciołowski 9½, Kołomecki, Dreszer, Pytlakowski 9, Grynfeld 8½, Gadaliński 8, Szapiel 7½.

Mistrzostwo Polski w Bielsku — to niespodziane zwycięstwo mistrza Balcarka z Katowic 11pkt, przed Platerem 10½, Makarczykiem 10 i Pytlakowskim 9. Na dalszych miejscach znaleźli się: Arłamowski 8½, Gadaliński 8, Ciejka i Gawlikowski 7½, Dzięciołowski i Szapiel 7 pkt.

A więc, jak możemy to stwierdzić na podstawie dotychczasowych wyników, klasa naszych mistrzów jest wyrównana i nie można przewidzieć, który z nich zdobędzie tytuł mistrza kraju, dotąd nikt po raz drugi nie znalazł się na czele tabeli turniejowej.

Tegoroczny turniej o mistrzostwo Polski zgromadził 16 zawodników. Z uprawnionych nie grali Pytlakowski, Błaszczak i Jurkiewicz. Szczególnie szkoda, że nie gra mistrz Pytlakowski, który po turnieju w Mariańskich Łaźniach miał bardzo poważne szanse. W następnym numerze omówimy tę ciekawą imprezę.

MARIAN WRÓBEL

BŁYSKAWICZNY TURNIEJ 140 SZACHISTÓW WE WROCŁAWIU



Za chwilę na małych szachownicach rozpocznie się walka nie mniej zacięta, niż na wielkich deskach.



Pierwsza runda Błyskawicznego Turnieju Szachowego trwa...

Prof. Łabędź z Wrocławia przy szachownicy. Fot. Czelny

Podczas gdy w Łodzi odbywały się szachowe mistrzostwa Polski, we Wrocławiu rozegrano turniej o charakterze masowym. W turnieju tym, zorganizowanym przez AZS, wzięło udział 140 szachistów z terenu całego Dolnego Śląska. Wśród uczestników nie zabrakło czołowych graczy okręgu oraz przedstawicieli poszczególnych Kół przy zakładach pracy.

Spotkanie przeprowadzono systemem pucharowym, tzn. gracz, który przegrał jedną partię, odpadał z dalszych rozgrywek. Po zaciętej walce w finale turnieju znaleźli się: Błaszczak (Kolejarz, Wrocław), Wichary (AZS, Wrocław), Różański (Kolejarz, Jelenia Góra) i Lichtig. Finaliści rozegrali między sobą spotkania systemem „każdy z każdym". W wyniku tych spotkań pierwsze miejsce zdobył Błaszczak, przed Różańskim, Lichtigiem i Wicharym.

Walki na szachownicach żeńskich zakończyły się sukcesem zawodniczek Kolejarza, Wrocław. Pierwsze miejsce zajęła Nałęcka. Na dalszych miejscach uplasowały się: Łabędź, Silbert ze Świdnicy i Żywień (AZS).

Wśród juniorów najlepszym okazał się 14-letni Henryk Ciesielski z Legnicy.

Przechodnią nagrodę, ufundowaną przez WKKF dla najlepszego zespołu, zdobył AZS, Wrocław.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

1. REBUSOGRAF



Odgadnąć znaczenie poszczególnych rysunków, a litery słów umieścić nad liczbami. Następnie litery uszeregować w/g kolejności cyfr 1—60 i odczytać rozwiązanie.

A. Wonko, Słupsk

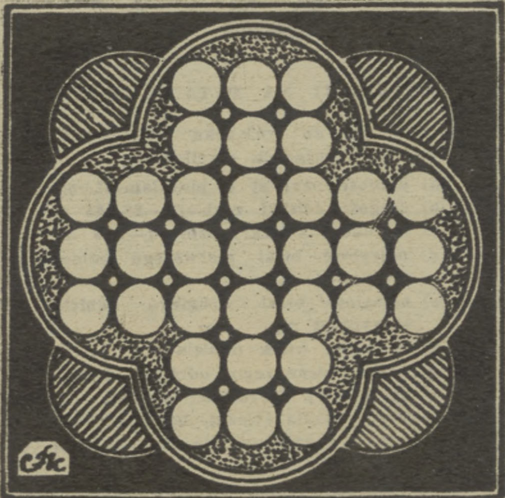
2. SKAKANKA



Przeskakując stale tę samą ilość liter (dla każdego kręgu inną) odczytać rozwiązanie. Kierunek skoków — zegarowy.

St. Kośnik, Otwock

3. FIGURA MAGICZNA



Do podanej figury należy wpisać trzy siedmioliterowe wyrazy o podanym znaczeniu tak, aby je można było czytać pionowo i poziomo jednakowo.

Znaczenie wyrazów: Nazwa jednej z konkurencji biegowych, 2. Mistrzyni ZSRR w jeździe szybkiej na łyżwach, 3. Znany długodystansowiec czeski.

„Fiedka" — Skarżysko

4. ZADANIE MATEMATYCZNE

Koło sportowe otrzymało nowy sprzęt sportowy. Ogólna ilość wynosiła 120 sztuk. Ilość kul i oszczepów równa była sumie płotków i dysków, a kul i płotków było dwa razy więcej, niż oszczepów i dysków. Ile było kul, oszczepów, płotków i dysków?

Henryk Ciemny, Siedlików

Za rozwiązanie przynajmniej jednej z podanych wyżej zagadek redakcja przeznacza do rozlosowania dziesięć książek.

Rozwiązania nadsyłać należy na adres redakcji „Sportowca", Warszawa, Łazienkowska 1, z dopiskiem na kopercie: „rozrywki umysłowe".

Termin nadsyłania odpowiedzi — trzytygodniowy.

KONKURS WYTRWAŁOŚCI

Między Czytelników, którzy w ciągu miesiąca rozwiążą wszystkie zamieszczone na łamach działu zagadki rozlosujemy dodatkowo trzy nagrody za wytrwałość.

ROZWIĄZANIA I NAGRODY

Rozwiązanie zagadek umieszczonych w Nr 17 „Sportowca":

Skakanka: Przez sport do zdrowia.

Arytmograf: „Walka fizyczna, to pewna umiejętność, pewna wiedza, którą posiąść trzeba, by przez ćwiczenia odpowiednie dojść do wprawy zastosowania jej w czynach i jeżeli ktoś mówi o konieczności walki z przemocą fizyczną, musi się do tej walki przygotować, musi sam się uczyć i uczyć innych". Klucz: koszykówka, Homer, Kolczyński, narciarstwo, Budapeszt, żeglarz, jola, święto, bąk, fit, ćwicz!

Rebus: Solidarność — dobra zasada sportowca.

Nagrody książkowe wylosowali:

1. Prakseda Macura, Skoczów, ul. Ustrońska 76, pow. Cieszyn, woj. katowickie.
2. Leopold Pieczyński, Ostróda, ul. Sienkiewicza 12, woj. Olsztyn.
3. Henryka Krzyworączka, Olsztyn, ul. Niborska 5 m. 1.
4. Tadeusz Kostana, Pruszków, ul. L. Waryńskiego 5 m. 8.
5. Henryk Nowak, Kostrzyn Wlkp., ul. Średzka 40.
6. Czesław Kowalczyk, wieś Wola Solecka 108, p-ta Solec n/Wisłą, woj. kieleckie.
7. Kazimierz Kasprzyk, Dąbrowa Górnicza, ul. Cieszkowskiego 1, woj. katowickie.
8. Elżbieta Zalewska, Kraków, Smoleńska 19.
9. Kazimierz Smardz, Łódź, Daszyńskiego 76 m. 18.
10. Krzysztof Paprocki, Łowicz, ul. Stalina 4 m. 6.

ODPOWIEDZI

(1), (2), (3) K. Fiedorowicz, Skarżysko, St. Kośnik, Otwock, Żdz. Piasecki, Zakopane. Za nadesłane zadania dziękujemy — wszystkie zamieścimy. Pozdrowienia.

(4), (5), (6). J. Machowski, Strzyżów, St. Orłowski, Zamość, Cz. Kafarski. Banalne — nie zamieścimy.

(7). H. Ciemny, Siedlików. Zadanie matematyczne zamieszczamy — prosimy o więcej podobnych. Pozdrowienia.

J. B.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Bogusław Puda, Bielsko — Biała.

Nagroda Wasza jest do odebrania w redakcji. Nie mogliśmy Wam jej wysłać, ponieważ nie podaliście dokładnego adresu. Telegram Wasz jest również bez adresu.

Wojciech Kordek, Ostrów Mazow.

W sprawie Waszej zwróćcie się bezpośrednio do Ligi Lotniczej, Warszawa, ul. Nowogrodzka 49.

Zdzisław Gałązka, Łomża.

5-bój szkolny obejmuje: skok wzwyż, skok w dal, rzut kulą 5 kg (4 kg), rzut dyskiem 1 kg, bieg na 100 m (60 m). Pozostałe odpowiedzi na Wasze pytania znajdziecie w broszurach wydawnictw GKKF „Popularna Biblioteczka Sportowa" oraz „Poradnik organizatora SPO".

Kaczorowski Zdzisław, Częstochowa.

Kursy wspinaczkowe letnie i zimowe organizuje Klub Wysokogórski przy PTTK. W najbliższym czasie powstaną sekcje wysokogórskie przy niektórych zrzeszeniach sportowych. Sekcja wysokogórska CWKS powstała na wiosnę br. i zorganizowała już letni obóz kondycyjno-wyczynowy. Sprzęt otrzymują członkowie Klubu (zrzeszenia) przez swoje koła klubowe (sekcje).

Żerański Sławomir, Mława.

Wasze wyniki wg tabeli punktowej:
trójskok — 9,86 m — 288 pkt, 9,60 m — 271 pkt.
skok w dal — 4,81 m — 306 pkt, 4,71 m — 287 pkt.
skok w zwyż — 1,37 m — 341 pkt. 1,11 m — 127 pkt.
bieg na 60 m — 9,0 sek — 196 pkt. 8,9 sek — 218 pkt.
Wyników Waszych rzutów nie podajemy ze względu na nieprzepisową wagę kuli. Oszczep i kula są do nabycia w Centrali Sprzętu. Nie można jednak załatwić tego listownie. Stoperów chwilowo brak.

Wnukowski Zygmunt, Zabrze.

Dziękujemy za wypowiedź na temat sprawozdań z meczów piłkarskich. Wyjaśnienie, jak posługiwać się punktową tabelą lekkoatletyczną znajdziecie we wstępie do tabeli.

Warunki prenumeraty:
w prenumeracie indywidualnej:
miesięcznie 1,70 zł, kwartalnie 5,10 zł, półrocznie 10,20 zł, rocznie 20.40 zł.
Prenumeratę wpłacać należy na konto PKO I-16647.
Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać należy do PPK „RUCH" Wydział Prenumeraty Pocztowej, Warszawa, ul. Srebrna 12, tel. 80-542.

REDAGUJE KOLEGIUM REDAKCYJNE

WYDAWCA — Główny Komitet Kultury Fizycznej
Redakcja — Warszawa, Łazienkowska 1. Tel. 704-82.
Administracja — Warszawa, Nowowiejska 31
Rotograwiura Wydawnictwa MON w Warszawie.

2-B-43570

SPORTOWIEC

Eskulap na bolsku **SEKCJA PIERWSZEGO MARATOŃCZYKA**

Jeśli jakikolwiek temat można zaczynać od sakramentalnego „Już starożytni Grecy...", to na pewno jest to usprawiedliwione, kiedy mowa o... biegu maratońskim. Jak powszechnie bowiem wiadomo, „już starożytny Grek" żołnierz Miltiadesa w roku 490 przed naszą erą przebiegł 42 km 195 m z miejscowości Maraton do Aten, obwieszczając swoim rodakom zwycięstwo nad Persami. Przebiegł i umarł.

Ten historyczny fakt (a może i legenda) znalazł oddźwięk w czasach: dał podstawę do najcięższej konkurencji lekkoatletycznej — biegu maratońskiego i przykład śmierci z wysiłku dla... lekarzy. Przykład ten od wielu lat aż po dzień dzisiejszy jest niezmiennie cytowany we wszystkich niemal pracach sportowo - lekarskich na ten temat, stanowiąc groźne ostrzeżenie dla tysięcy maratończyków wszystkich krajów i czasów, biegających ten najdłuższy dystans.

Dziwne się wydaje, że nikt dotychczas nie zanalizował krytycznie tego zagadnienia. Powoływanie się na przykład śmierci pierwszego maratończyka jest, zdaje się, niewiele więcej uzasadnione jak np. ocenianie trującego działania cykuty na podstawie opisu śmierci Sokratesa. Nawiasem dodam, że nie żyjący już prof. Modrakowski twierdził stanowczo, że sądząc z opisu objawów, wśród których zmarł grecki filozof, zażył on nie cykuty, lecz innej trucizny, a mianowicie wywaru z conium maculatum.

Jeśli nawet przyjmiemy za fakt historyczny śmierć dzielnego gońca z Maratonu, to biorąc pod uwagę wszystkie nieznane nam a możliwe okoliczności tego wyczynu, nie może on być w żadnym wypadku brany pod uwagę przy rozważaniach na temat wpływu tego biegu na organizm.

Pierwszy maratończyk mógł być przygotowany treningowo, mógł zginąć z powodu udaru słonecznego, utajonej wady serca i wielu, wielu innych przyczyn, których unikamy z powodzeniem przy nowoczesnym biegu maratońskim.

Toteż w nowych czasach, począwszy od Greka Lonisa, zwycięzcy maratonu w I Olimpiadzie w 1896 r. w Atenach, poprzez wszystkich wielkich maratończyków: Kolehmainena, El Ouafi'ego, Zabalę, Sona, aż do Holdera, Wanina i Gordienko i wielu biegaczy uprawiających tę konkurencję, nikt nie potwierdził słuszności obaw związanych z tragedią gońca z Maratonu.

Oczywiście, że dziś dystansu tego nie biega nikt przypadkowo. Wysiłek, jaki trzeba wykonać, aby pokryć ten dystans w czasie mniejszym niż 3 godziny, a nawet, jak wielcy maratończycy, w czasie mniejszym od 2 godz. 30 min., wymaga nie tylko odpowiednich warunków fizycznych, ale i długotrwałego treningu i wieloletniego doświadczenia taktycznego.

Tak jak maratończycy nowych czasów rozwiali mit śmiertelnego niebezpieczeństwa biegu maratońskiego, tak Zatopek rozwiał mit głoszący, że rekordowe wyniki na dłuższych niż 10 km dystansach mogą uzyskiwać zawodnicy starsi, posiadający wieloletnią karierę długodystansowca.

29-letni Zatopek swoim nowym rekordem świata na 20 km i w biegu godzinnym dowiódł, że przy odpowiednim treningu organizm ludzki może dokonywać wysiłków, o jakich się nikomu nie śniło i że można być niezrównanym maratończykiem, będąc równocześnie niezrównanym biegaczem na 5 i 10 km. Chociaż prasa zachodnia nazywa Zatopka, z powodu jego ostatniego wyczynu „nadczłowiekiem" (widocznie z przyzwyczajenia do tego określenia), my widzimy w nim zwykłego demokratycznego sportowca, który swe wyniki zawdzięcza przede wszystkim systematycznej pracy nad sobą. I o tym powinni pamiętać nasi maratończycy.

DR J. MILLER



Gabinet figur Sportowych

PEDAGOGICZNIE

Artykuł „Przeglądu Sportowego„ Nr 88 „Szukamy przyczyn kompromitującej porażki" zawiera taki ciekawy morał:

„Zawodniczki typu Konikówny, choćby były największymi talentami, nie mają czego szukać w naszej lekkoatletyce kobiecej, nie powinno też być w niej miejsca dla niewiedzących o co chodzi (histeryczki i reprezentantki z przypadku).".

Że ktoś jest reprezentantem z przypadku — to już wina tych co układają składy reprezentacji. Natomiast „typ Konikówny" nie jest taki stary, by w tej troskliwy, pedagogiczno-lekarski, przykładowy sposób piętnować go na łamach prasy.

Ostrogi to konikowi pewnie nie doda, a „niewiedzących" (tym razem Czytelników) i tak nie uświadomi.

MARSZ ZA... DRUCZKAMI

W artykule „Startujemy w marszach jesiennych" Dziennik Zachodni w Nr 270 pisze:

„Co zrobić, by ta masowa impreza zakończyła się jak największym sukcesem?"

I pierwszą radą jest:

„Ostatnie godziny należy poświęcić na sprawdzenie ewidencji oraz zaopatrzenie się w Komitetach Kultury Fizycznej w potrzebne druki".

Jasna rzecz, że lepiej ostatnie godziny niż ostatnie minuty spędzić na sprawach ewidencji i w pogoni za druczkami. Jeszcze jednak lepiej robić to o wiele wcześniej, zwłaszcza zaopatrywać się w druki KKF.

MINUTA UWAGI

O Zatopku tak czytamy w „Sporcie" z dnia 15.X. br.

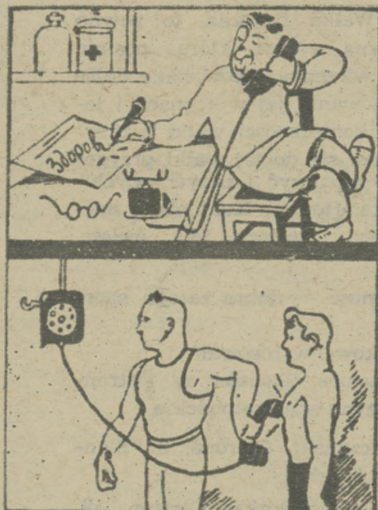
„Przed zawodami, w których padł ostatni rekord miał Zatopek tętno 68 uderzeń na minutę, bezpośrednio po biegu — 168 uderzeń na minutę, w 4 minuty później. O tym, że rekordowy wysiłek nie wywołał u niego żadnych zmian, świadczy również fakt, że w 3 minuty po biegu potrafił, zupełnie normalnie przemówić do mikrofonu".

I przemawiał normalnie 1 minutę do mikrofonu, po czym zmierzono mu puls, niestety — bez rezultatu — jak to wynika z notatki.

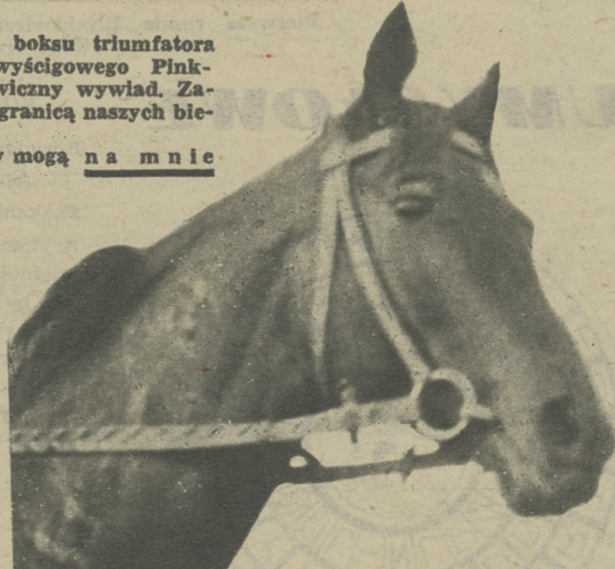
NA MNIE...

Nasz specjalny wysłannik udał się do boksu triumfatora budapeszteńskiego, pięknego konia wyścigowego Pink-Pearl'a, z którym przeprowadził błyskawiczny wywiad. Zapytany o powody słabych wyników za granicą naszych biegaczy, Pink oświadczył:

— Za granicą wszyscy biegacze polscy mogą n a m n i e liczyć na pewne zwycięstwo...



Sportowy lekarz racjonalizator



MIŁOŚNICY SPORTÓW ZIMOWYCH
ROZPOCZĘLI JUŻ SEZON













ODPOWIEDZI NA PYTANIA Z Nr. 90

1. Skocznia do trójskoku zbudowana jest wg następujących wymiarów:
   a) długość skrzyni z piaskiem—7 m,
   b) długość ścieżki rozbiegu—38—83 m,
   c) szerokość ścieżki rozbiegu—1,25 m,
   d) odległość belki pierwszego odbicia od drugiej—6 m,
   e) odległość belki drugiego odbicia od skrzyni—2 m,
   f) szerokość belek odbicia—0,2 m,
   g) belka pierwszego odbicia sięga tylko do połowy szerokości ścieżki,
   h) powierzchnia ścieżki, belek i piasku powinna znajdować się na jednym poziomie.
2. Najlepsze wyniki (według tabeli wielobojowej) osiągnęli na Spartakiadzie następujący lekkoatleci:

Prywer (kula)	—	15,78	1000 pkt.
Stawczyk (100 m)	—	10,6	966 pkt.
Korban (1500 m)	—	3:57,6	953 pkt.
Łomowski (kula)	—	15,27	952 pkt.
Potrzebowski (1500 m)	—	3:58,6	940 pkt.

3. W zawodach strzeleckich Spartakiady strzelano z następujących rodzajów broni:
   Karabin wojskowy (Kb 1)
   „ „ (Kb 8)
   Pistolet wojskowy (Pw 1)
   „ „ (Pw 4)
   Karabinek sportowy kal. 22 (Kbks 4)
   „ „ „ (Kbks 9)
   (Strzelanie do rzutków) Mór. 1
   „ „ Mór 6
4. W zawodach pływackich Spartakiady najwięcej miejsc zdobyli pływacy „Ogniwa" — 16 i „Stali" — 6.